Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 43 (325) 1 listopada 1930 Rok VII.





SNUJĄ się białe nitki babiego lata...

Smutno i pusto...

Z za mgły wychyla się słońce i pogodnem spojrzeniem żegna zmęczoną ziemię.

* * *

— Że też to wszystko na tym świecie tak szybko się kończy?

Przecież dopiero niedawno, bo zda się wczoraj, rozkwitały pierwsze stokrocie, zieleniły się pola a świergot ptasząt rozlegał się po gajach i była wiosna.

Przecież niedawno, bo zda się wczoraj serce śniło o miłości, o podniebnych lotach i o wielkiem szczęściu, które stanie się jego udziałem.

Jeszcze wczoraj młodość i radość rozpierała nam piersi a u ramion rosły skrzydła.

A dziś!

Snują się białe nitki babiego lata...

Zwiędłe liście wiatr żenie daleko i szeroko...

Pozostały tylko wspomnienia i groby rozsiane na drogach życia, w których pochowaliśmy na zawsze nasze nadzieje i radości.

Z za mgły wychyla się ku nam ponure oblicze starości.

* * *

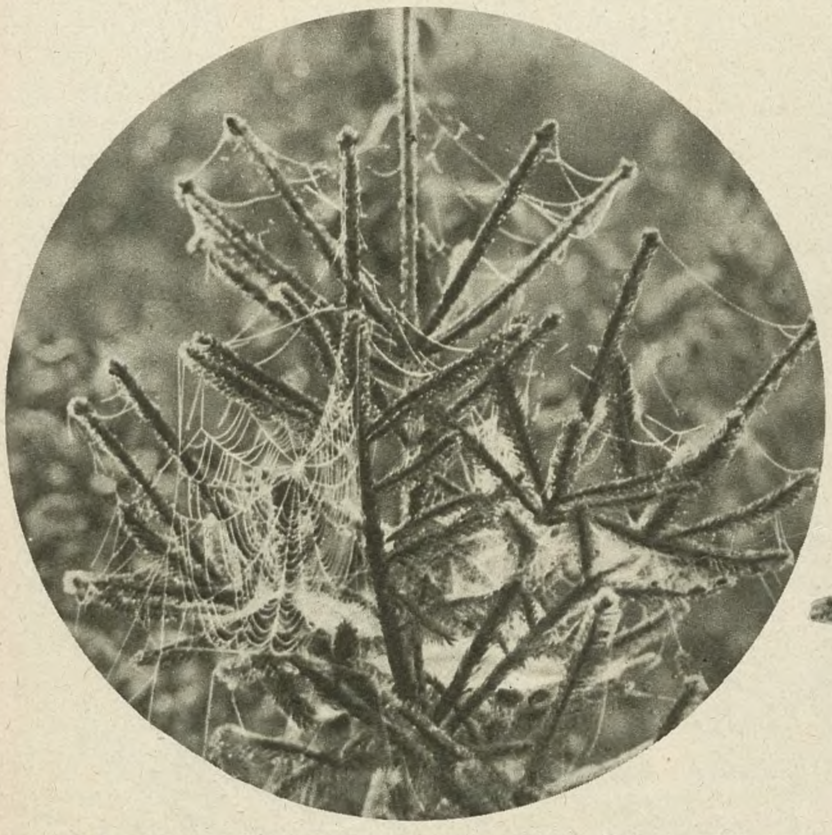
Snują się białe nitki babiego lata...

J. L.

AG „ŚWIATOWIDA" NA PŁ. „ALFA" — FOT. JAN SZWEDO.



Obok: *Mały pajączek rosnuł swą misterną sieć.*



Drzewo świerkowe osnute nitkami babiego lata. Zdjęcia wykonane w lasach w Kochanowie na drodze Kraków—Krzeszowice.

KONGRES FIDACU W WASZYNGTONIE



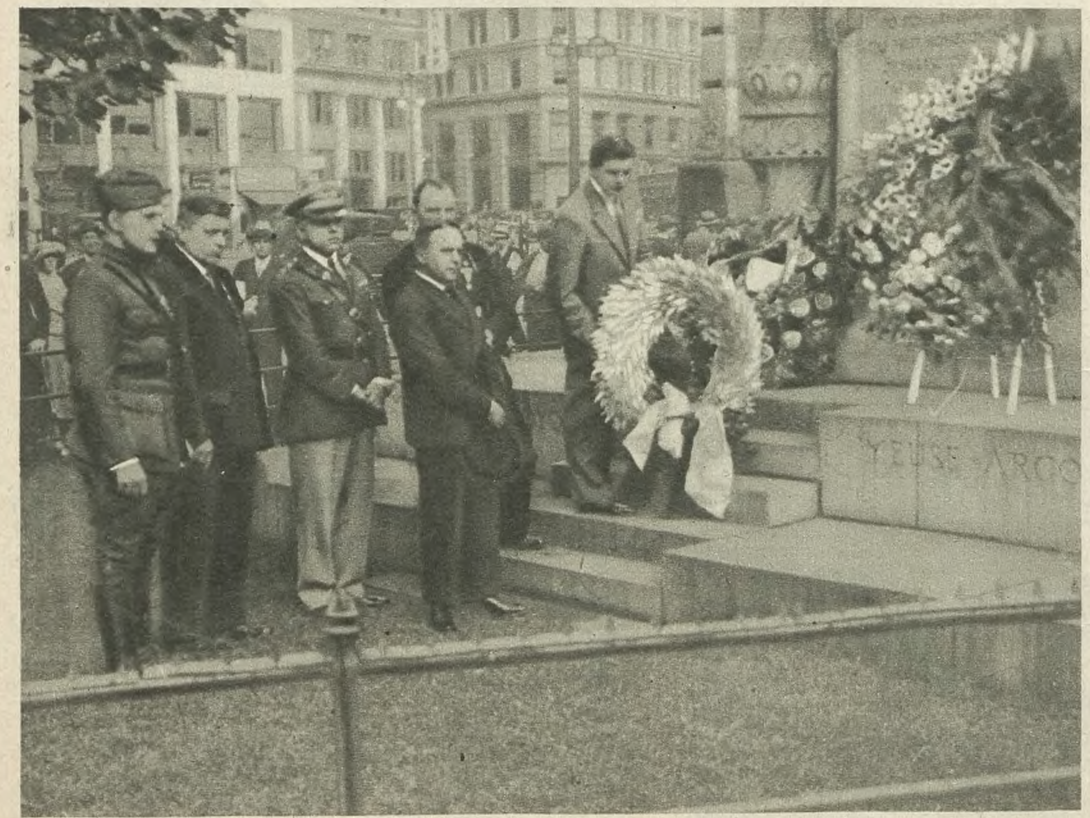
Na lewo:

Jednoręki b. uczestnik wojny światowej — tennisistą. Delegat francuski jednoręki Rossignal w czasie zawodów tennisowych na pokładzie okrętu, wiozącego uczestników Kongresu do Ameryki.

Poniżej:

Pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza. Na prawo od trębacza stoi dotychczasowy prezes Fidacu, płk. Abbet, obok niego obecny prezes płk. Radosljewicz z Belgradu.





Delegacja polska składa wieniec. Prezes delegacji mjr. Ludyga-Laskowski składa wieniec, obok niego pp. konsul gen. Marchlewski, zanim p. Szwiec z Torunia i in. delegaci.

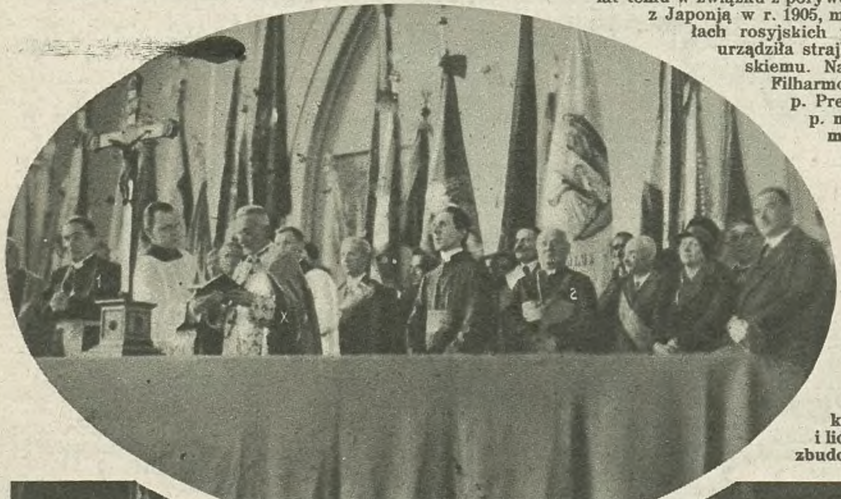


Przedstawiciel armji angielskiej. Admirał lord Hamilton, podczas wojny światowej dowódca morskich sił angielskich pod Galipoli.

OBRAZKI Z POLSKI



Dwudziestopięciolecie walki o szkołę polską. Przygotowany od kilku już miesięcy obchód pamiątkowy 25-lecia walki o szkołę polską, odbył się w ubiegłą niedzielę wszędzie w większych ośrodkach na ziemi polskiej, najwspanialej oczywiście w stolicy państwa. Dwadzieścia pięć lat temu w związku z porywem wolności, spowodowanym klęską Rosji w wojnie z Japonją w r. 1905, młodzież polska, przymusowo kształcąca się w szkołach rosyjskich w Królestwie, zerwała samorzutnie pęta niewoli, urządziła strajk generalny, dając tem początek szkolnictwu polskiemu. Na pamiątkę tego doniosłego faktu w wielkiej sali Filharmonji warszawskiej w obecności siedzącego w loży p. Prezydenta Rzeczypospolitej (x) pod przewodnictwem p. ministra Czerwińskiego (xx) przy tłumnym udziale młodego i starszego pokolenia odbyła się wielka triumfalna uroczystość.



W owalu:

Poświęcenie Domu Katolickiego w Krakowie. W rozwoju akcji katolickiej, popieranej tak gorąco przez Stolicę Apostolską, dokonał się w Polsce ważny krok naprzód. Oto w Krakowie książę Metropolita Adam Sapieha (x) w niedzielę dnia 26 października b. r. w otoczeniu ks. biskupa Rosponda (1), ks. inf. Kulinowskiego (2) i licznych przedstawicieli społeczeństwa poświęcił nowo zbudowany Dom Katolicki.



Konsekracja nowego ks. biskupa śląskiego. W katedrze poznańskiej Prymas Polski ks. Kardynał Hlond w asystencji księży biskupów Laubitza i Dymka dokonał ubiegłej niedzieli uroczystej konsekracji ks prałata Adamskiego na biskupa diecezji śląskiej. Na naszem zdjęciu nowy Członek Episkopatu (x) w otoczeniu ks. Prymasa (1) i księży biskupów Laubitza (2) i Dymka (3) udaje się w uroczystym pochodzie z katedry do pałacu prymasowskiego.



Na lewo:

VII Kongres Związków Intelektualuych w Krakowie. Międzynarodową elitę uczonych i myślicieli gościł przez kilka dni Kraków z okazji VII-go Kongresu tej organizacji. Inauguracyjne zebranie w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego zagaił prezes polskiego Związku, b. premjer dr. Aleksander hr Skrzyński (1), protokół prowadził generalny sekretarz Unji książę Rohan (2).

Wszystkie zdjęcia Ag Fot. „Światowida“ na płytach krajowych „Alfa“

I ZNOWU STRASZLIWA KATASTROFA...



Ci, którzy się uratowali. *Grupa górników, którym opatrzność pozwoliła uniknąć straszliwej śmierci.*

Zamieszczając tutaj szereg zdjęć ze straszliwej katastrofy kopalnianej w Alsdorf pod Akwizgranem, która pochłonęła przeszło 250 ofiar, nie będziemy powtarzać szczegółów, znanych dobrze z depesz i korespondencyi dziennikarskich. Pismo tygodniowe, obejmujące wydarzenia kilkodniowego okresu czasu, ma możność, a może nawet i obowiązek, ujęcia ich w całość, nietylko pod względem ilustracyjnym, lecz również i w ogólniejszem znaczeniu. I oto nie sposób oprzeć się wrażeniu, że te straszliwe katastrofy, bądź na powierzchni ziemi i morza, bądź w powietrzu, bądź wreszcie w głębi naszej planety wydarzające się, powtarzają się w obecnych czasach z zastraszającą częstotliwością i w przerażających rozmiarach. Na nic nie przydają się postępy techniki, wymyślenie najrozmaitszych środków ostrożności, rzekome zabezpieczenie się przed wszelkiemi przypadkowemi możliwościami. Wbrew temu wszystkiemu liczba tych katastrof jest coraz większa, ich rozmiary coraz okropniejsze. Czy tłumaczyć to rozrostem samych niebezpiecznych przedsiębiorstw, przez obecną ludzkość dokonanych: rozrostem ruchu komunikacyjnego, rozrostem pracy w kopalniach i t. p. Wytłumaczenie takie jest bardzo wątpliwe, bo nawet procentowo liczba i ogrom tych katastrof rosną. Jakież więc pozostaje inne wyjaśnienie tego fenomenu? Na razie — żadne. Nauka, badająca najbardziej zawiłe prawa przyrody, nie zbadała jednak jeszcze jednak jeszcze jednego, najbardziej zagadkowego. Określićby je można jako zachwianie równowagi w całym wszechświecie. W „Panu Tadeuszu" jest epizodyczny ustęp, mówiący niejasno zresztą o związku pomiędzy wstrząśnieniami w przyrodzie a wstrząśnieniami w życiu międzynarodowym. Oto już na pewien czas przed wyprawą moskiewską Napoleona w r. 1812 rolnicy na ziemiach litewskich, przez które wkrótce przeciągnąć miała wielka armja „boga wojny", obserwują jakieś tajemnicze zjawiska na niebie i w powietrzu, które przejmują ich nieokreślonym niepokojem. Zresztą, przecież już zdawna w wierzeniach ludu istniał związek pomiędzy pojawieniem się komety na niebie a wojnami lub innemi klęskami na ziemi. Czy związek ten pomiędzy przyrodą a człowiekiem istnieje w rzeczywistości? A jeśli istnieje, to jakie są jego prawa? To wszystko zagadki, dzisiaj równie niezbadane, jak przed wiekami. Przypomnijmy sobie zaćmienie słońca, które przypadło na sam początek wielkiej wojny światowej. Czy nie łączyliśmy wówczas jakimś tajemniczym węzłem obu tych wydarzeń? Czy więc i te katastrofy żywiołowe, wydarzające się tak często i tak straszliwie w powojennych czasach, nie są jakby dalszym ciągiem wstrząśnień w wszchświecie, dalszem ogniwem tego wielkiego tajemniczego łańcucha, którego pierwszemi ogniwami było i owo zaćmienie słońca w r. 1914 i cztery lata przeszło najkrwawszej w dziejach ludzkości wojny?



New York Times
Berlin.

Na lewo: ***Straszliwy obraz zniszczenia.*** *Zdemolowany szyb kopalniany wśród gruzów.*

Na prawo: ***Transport ofiar katastrofy.*** *Takich noszy ze zwłokami nieszczęśliwych górników całe długie szeregi posuwały się z miejsca katastrofy do wozów.*

Powyżej: ***Ogólny widok katastrofy w Alsdorf.*** *Centrum katastrofy: szyb Wilhelma w kopalni „Anna", obok zdemolowany budynek zarządu, na pierwszym planie akcja ratunkowa, zmierzająca do wydobycia z pod gruzów martwych i żywych górników.*

W WARSZAWSKIEM KRÓLESTWIE TERPSICHORY

Balet przechodził w tych warunkach swoje przesilenie, balet warszawski także, razem z innemi. Ale rychło zorjentował się na nowym terenie, społeczeństwo zorjentowało się w swoim nowym stosunku do baletu i dzisiaj koryfejki baletu są znowu „gwiazdami" tak w wielkich teatrach operowych, jak i w teatrzykach rewjowych. Tę ewolucję przeszedł i balet warszawski, z którego kilka najwybitniejszych przedstawicielek tutaj przedstawiamy.



Na lewo: *Ela Antoszówna z teatru „Morskie Oko".* Fot. Brzozowski — Warszawa.



Poniżej: *Ida Korczyńska, primabalerina teatrzyku „Ananas".* Fot. Kisielnicki.



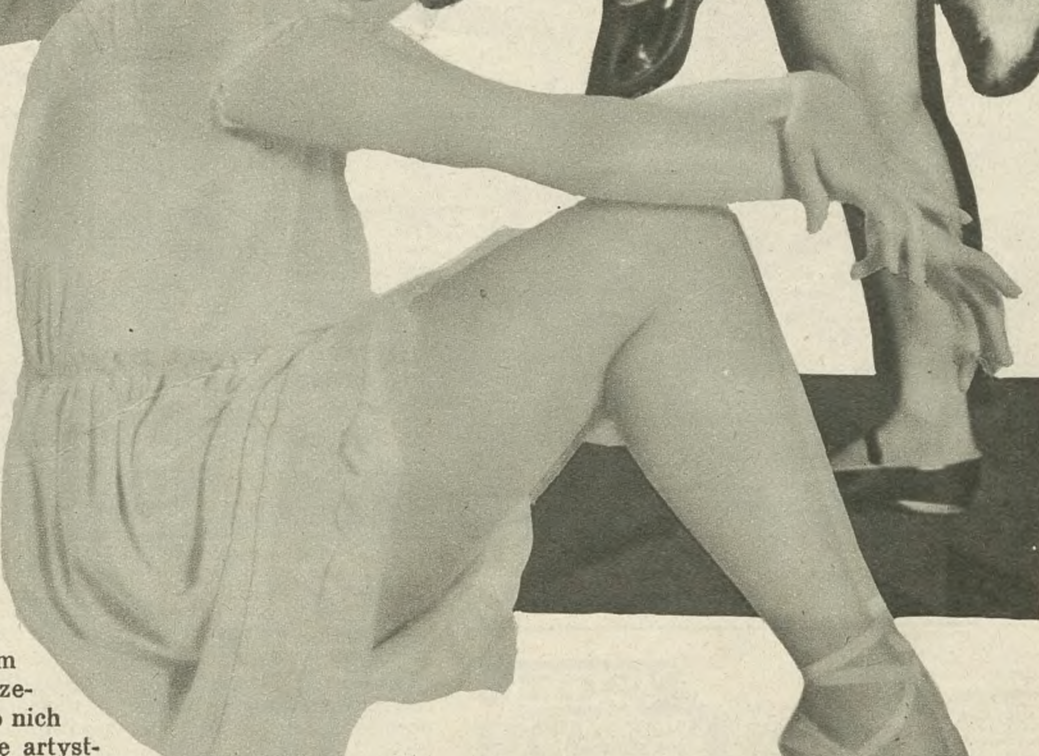
Zizi Halama, primabalerina teatru „Wesoły Wieczór". Fot. Dorys.



Na prawo: *Halina Szmolcówna, primabalerina Opery warszawskiej.* Fot. Van Dyck.

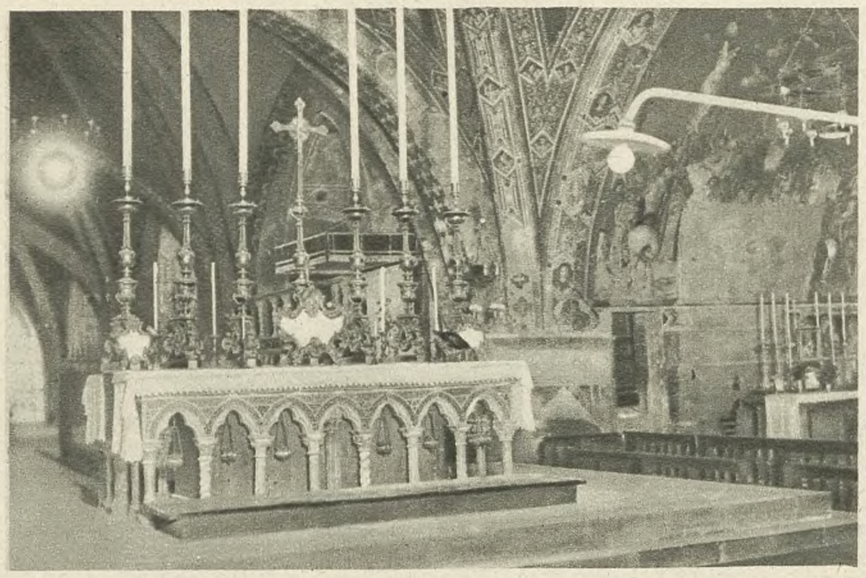
MIAŁ niegdyś balet warszawski sławę szeroką, daleko poza rogatki miejskie idącą. Współzawodniczył z pierwszorzędnemi zespołami baletowemi w całej Europie, z petersburskim, wiedeńskim i paryskim. Inne to były, zupełnie inne czasy, niż dzisiejsze, inne, zupełnie inne balet zajmował wówczas stanowisko w dziedzinie sztuki. Dla pewnej klasy ludności był alfą i omegą sztuki wogóle. Młodzi oficerowie gwardji cesarskiej i starzy lowelasi wszelkich narodowości z całego teatru właściwie tylko balet uznawali. Na przedstawienia w wielkich teatrach operowych, składające się z dramatu muzycznego i baletu ci „kawalerowie" przychodzili dopiero po skończeniu opery, która ich nudziła. Zato podczas produkcji baletowej wszystkie lornetki w młodych i starych ich rękach zwrócone były ku scenie, obojętnie oczywiście ślizgając się po sylwetkach tancerzy, uporczywie śledząc tylko ruchy tancerek. Koryfejki wielkomiejskiego baletu miały swoje osobne stanowisko społeczne: każda miała w tych kołach swego protektora, każdy elegancki jegomość musiał się którąś z baletnic opiekować. Zarabiali na tem woźnice eleganckich pojazdów konnych, właściciele wytwornych restauracyj z zacisznemi gabinetami, sklepy jubilerskie i kwieciarnie.

To wszystko się już skończyło, prawdopodobnie bezpowrotnie skończyło. Balet stał się bardzo ambitnym; nie zadowalając się funkcją arabeski w ogólnym obrazie towarzyskiego życia pewnej kasty społecznej, zapragnął być sztuką, sztuką prawdziwą a nie tylko w cudzysłowie. Nastał okres rozmaitych reform w sztuce baletowej, łączono ją raz po raz z innemi sztukami, ba nawet usiłowano dokonać jej skojarzenia z literaturą, co więcej z filozofją. Baletnicom nowoczesnym zabrakło poprostu czasu przy uciążliwych studjach na przejażdżki powozami, na przyjmowanie odwiedzin adoratorów, których do nich nic właściwie poza nakazem mody nie prowadziło. Baletnice stały się artystkami, oddanemi swej sztuce całkowicie, jak to jest z innemi artystami. Przyblakła zresztą i świetność owej kasty społecznej, nie ma już oficerów gwardyjskich, stare magnackie fortuny zniszczały, same arystokratyczne tytuły już nikomu nie imponują.

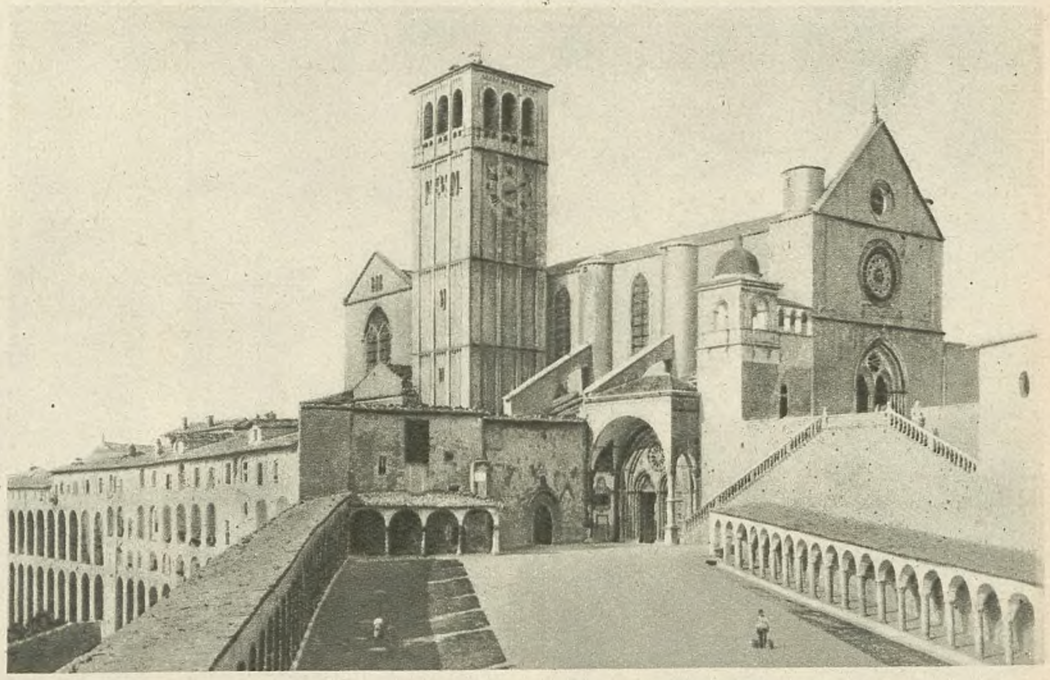


Sabina Szatkowska, primabalerina Opery warszawskiej. Fot. Van Dyck.

PRZED ŚLUBEM KRÓLEWSKIM



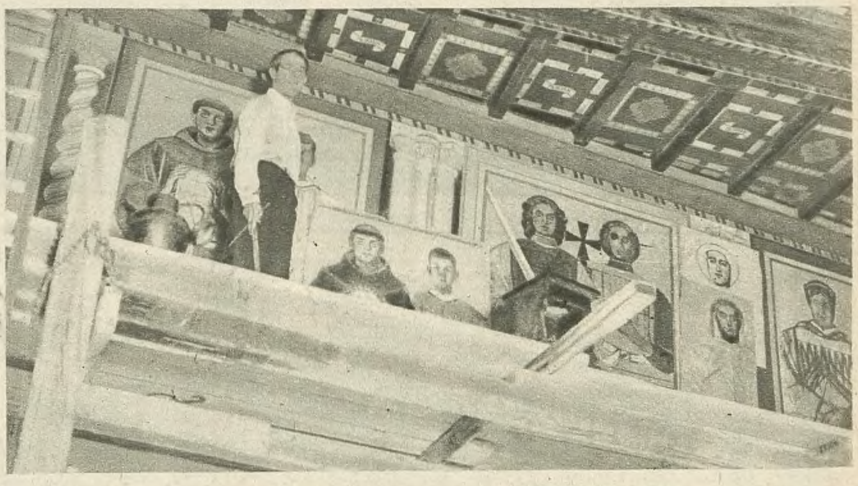
Tam, gdzie odbędzie się ślub. *Główny ołtarz w kaplicy dolnego kościoła w Assyżu, przed którym związek małżeński będzie pobłogosławiony.* Porry-Pastorel — Roma.



Powyżej na prawo:
Kościół św. Franciszka w Assyżu. *Oto ogólny widok tej wspaniałej świątyni, składającej się z dwóch części: kościoła dolnego i górnego.* Keystone, London.



Toaleta ślubna królewskiej panny młodej. *Cała grupa dziewcząt pracuje nad welonem księżniczki Joanny, który będzie miał długość 6 metrów 80 cm.* Porry-Pastorel — Roma.



Freski w ratuszu w Assyżu. *Sześć lat pracowano nad temi freskami, nie spiesząc się zbyt nio. Teraz dopiero na uroczystości weselne nagwałt kończy się pracę.* Porry-Pastorel — Roma.

MAŁŻEŃSTWA w rodzinach królewskich nie utraciły i w dzisiejszych czasach demokracji i suwerenności narodu swego dawniejszego znaczenia. Mają je one, i to często duże, w zakresie stosunków politycznych: o ile dzisiaj już trudno pomyśleć sobie małżeństwo, łączące rodziny królewskie dwóch państw, pozostających pomiędzy sobą choćby w przeciwieństwie, o tyle takie śluby królewskie wywierają wpływ i na ukształtowanie się politycznych stosunków pomiędzy odnośnemi narodami. Pozatem zaś są to zawsze jeszcze chwile wielkich i wystawnych uroczystości, w których biorą udział całe narody.

To dwojakie znaczenie posiada i zapowiedziany na początek listopada ślub pomiędzy królem bułgarskim Borysem a księżniczką włoską Joanną. Ma duże znaczenie polityczne, bo jest niewątpliwie jednym z wykładników obecnej polityki włoskiej, dążącej do utrwalenia wpływów włoskich na półwyspie bałkańskim. Po Albanji, pozostającej w zupełnej zależności od Włoch, biorą one teraz pod swoją opiekę Bułgarję, która niedawno jeszcze, bo podczas wojny światowej, była w nieprzyjacielskiej grupie państw europejskich. Równocześnie jednak te zaślubiny królewskie zapowiadają się jako wielki fest, któremu znaczenia i wystawności dodaje wielkie bogactwo domu sabaudzkiego. Już obecnie w Assyżu, w tem miejscu, na wieki przez św. Franciszka uświęconem, czynią się przygotowania do ślubu kościelnego, porządkuje się ulice i domy miasteczka, w Rzymie zaś na wielką skalę dokonywa się praca nad wyprawą królewskiej panny młodej.



Porządkowanie ulic w Assyżu. *I poza kościołem, na ulicach miasta wre praca. Zaniedbany bruk porządkuje się. Nie zrobiono tego nawet przed zeszłorocznemi uroczystościami św. Franciszka, bo pobożnym pielgrzymom, pieszo zazwyczaj zdążającym do kościoła, wygodne gościńce mniej były potrzebne. Co innego, gdy chodzi o pojazdy i auta królewskiego orszaku.*

Numer 43 ŚWIATOWID

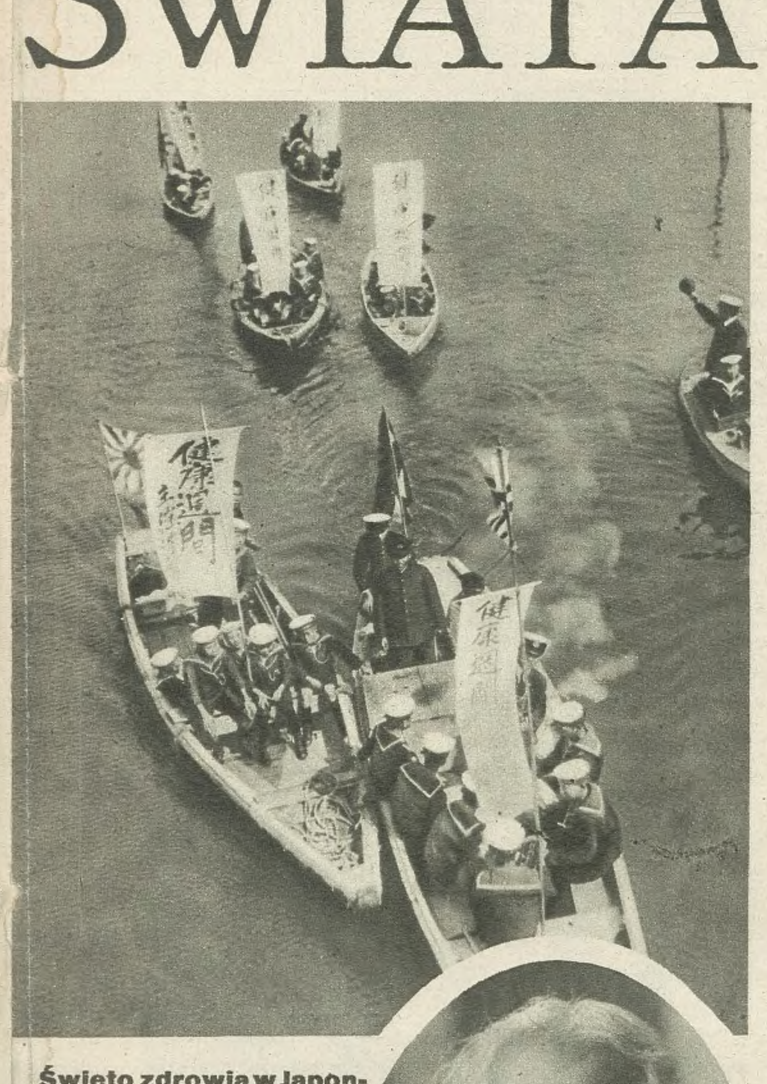
NOWOŚCI ZE ŚWIATA



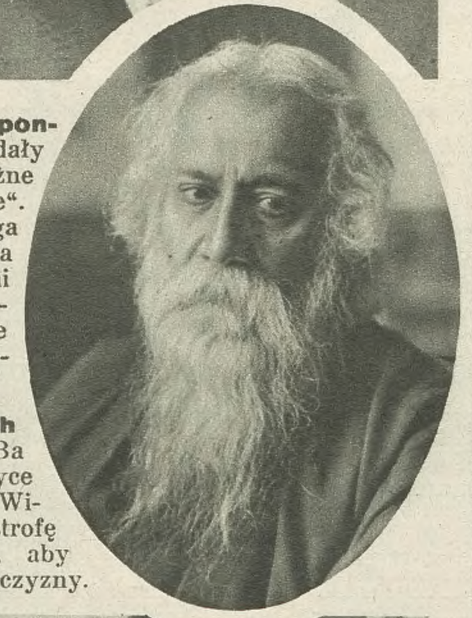


Ford wyrusza na podbój powietrza. Obdarzywszy ludzkość prawie 20-tu miljonami aut, zamierza obecnie Ford dokonać podboju powietrza. Na zdjęciu samolot komunikacyjny Forda. Jest on cały zbudowany z aluminjum i ze stali i posiada trzy motory.

Na lewo: **Nóżki wartości miljona dolarów.** Właścicielką ich jest gwiazda filmowa Miss Mary Eaton, która otrzymawszy na konkursie w Ameryce pierwszą nagrodę za najpiękniejsze nóżki ubezpieczyła je na miljon dolarów. Atlantic Photo — Berlin.



Święto zdrowia w Japonji. Nam Europejczykom dały się już we znaki przeróżne „tygodnie propagandowe". W ostatnich czasach plaga ta zawitała i do Japonji. Na zdjęciu łodzie z napisami propagandowemi z zakresu higjeny, wywieszone z okazji „Tygodnia Zdrowia" w Japonji.



W owalu: **Rabindranath Tagore ciężko chory.** Bawił on ostatnio w Ameryce i tam zapadł na zdrowiu. Widząc zbiżającą się katastrofę poeta hinduski zażądał, aby przewieziono go do ojczyzny.



Pat i Patachon w Berlinie. Któż nie zna tych popularnych artystów filmowych będących ulubieńcami całego świata? Obecnie zawitali oni do Berlina, gdzie zostali z entuzjazmem przyjęci. R. Sennecke — Berlin.



Na prawo:

Królowa królowych Paryża. Mademoiselle Rolande Risterucci, nosząca szumny tytuł „królowej królowych piękności Paryża", przesyła za pośrednictwem „Światowida" swoje najlepsze pozdrowienia polskim dziewczętom.



Koronacja cesarza Abisynji. Ras Tafari zamierza niebawem koronować się. W uroczystościach tych weźmie także udział delegat rządu polskiego. Keystone — London.



W owalu: **Wieści z Albanji.** Król albański Achmed Zogu jest umierający na raka w gardle. Ewentualna jego śmierć byłaby wielką katastrofą dla polityki włoskiej w Albanji, której był on głównym poplecznikiem. Wide World Photos — Berlin.



Brawo Jack! Pasażerowie angiel. kolei znają dobrze tego czarnego psa, który od 1923 r. kwestuje po wagonach na rzecz ociemniałych. Obecnie dzielny Jack odchodzi na emeryturę (z powodu przekroczonej granicy wieku!), a następcą jego zostanie pies z rasy Labrador, wabiący się Bisham Jack. A możeby pomyśleć o takim „kwestarzu" i w Polsce?

FUTRA ZIMOWE.



O kilku już lat grają okrycia futrzane bardzo wielką rolę w garderobie kobiecej. Z nastaniem pierwszych chłodnych dni ucieka się chętnie do ciepłego i miękkiego futra, które łączy tak dobrze piękne z pożytecznem i jest równocześnie praktyczne i ozdobne.

Tegoroczne futra stoją pod znakiem czerni. Najmodniejszem futrem są breitszwance, gdyż jako bardzo cienkie dają się przerabiać w najwymyślniejsze fasony. Wielkie magazyny lansują nawet kostjumy z breitszwancu, które wyglądają zupełnie jak z wzorzystego aksamitu.

Obok breitszwanców, które należą do najzbytkowniejszych futer, gdyż są kosztowne, a nietrwałe, cieszą się również wielką popularnością baranki perskie. Futra takie mają częstokroć wielkie kołnierze z niebieskiego lub srebrnego lisa, pięknie okalające twarz.

Z tańszych futer wymienić należy przedewszystkiem źrebce, które we wszystkich kolorach, od czarnego począwszy, a skończywszy na całkiem jasnym beige, figurują we wszystkich sklepach z futrami. Pogardzany dotychczas astrachan stał się również modny i daje bardzo trwałe, sportowe okrycia.

W odróżnieniu od płaszczów wełnianych, okrycia futrzane nie zdłużyły się zbytnio. Długie futro wygląda bardzo niezgrabnie, dlatego też wszystkie modele wielkich magazynów sięgają niewiele poza kolana.

Bardzo miłą inowacją w dziedzinie futer są krótkie kurtki i żakieciki. Robi się je z całkiem mięciutkich futer, jak krety, popielice i gronostaje, lub też z grubszych, jak źrebce i baranki. Wyglądają niezwykle szykownie z odpowiednio dostosowaną spodniczką wełnianą i jaskrawym szalem na szyji. Obok tych żakiecików widzimy również renesans dawno nienoszonego zarękawka, oraz małej czapeczki futrzanej, przypominającej berety baskijskie z lata.

Futro gra również dużą rolę, jako podbicie płaszczów wełnianych. Wygląda to szczególnie dobrze przy angielskich płaszczach sportowych, przyczem futro tworzące podbicie, tworzy jednocześnie kołnierz i wyłogi płaszcza, utrzymane w męskim stylu. Do podbicia używa się przeważnie cienkich futer, jak popielice, nutrje, foki, a wreszcie farbowane króliki.

Na tej stronie ujrzą nasze Czytelniczki najmodniejsze fasony okryć futrzanych, a więc krótką szykowną kurtkę z źrebców, wytworny płaszcz z baranków perskich, oraz strojny płaszcz z breitszwanców, przybrany srebrnym lisem. **Jola.**



Fot. B. Winterfeld Ag. Truszkowski.





Zapobieganie wypadaniu i marnieniu włosów.

Zdaniem prof. Pohla, oraz innych specjalistów chorób włosów stanowi j e ł c z e n i e wydzieliny tłuszczu skóry głowy najczęstszą przyczynę wypadania i zanikania włosów. A zatem, nie wydzielina jako taka, lecz z o s t a w i a n i e tłuszczu na skórze głowy warunkuje schorzenie skóry, w następstwie czego pojawiają się: łupież, strupki, swiąd, tudzież zanikanie korzonków włosów. Ponieważ ciepło pory letniej sprzyja jełczeniu tłuszczu, obserwujemy w jesieni masowe wypadanie włosów, jako następstwo zgrzania skóry, oraz zaniedbania higjeny przy pomocy częstego mycia głowy. Ponieważ mydło zawiera kwasy tłuszczowe, a zatem pogarsza stan łojotokowy, posługiwać się należy wyłącznie do mycia s k ó r y głowy i włosów Shampoonem Dra Lustra, który zobojętnia momentalnie kwasy tłuszczowe, zapobiegając marnieniu włosów. **Dr. Zenon B.**

Z CZEGO SIĘ ŚMIEJEMY!



Poniżej:
Te dwie Chinki potrafią rozbudzić wesołość widzów.



Poniżej:
Lupino Lane duma, komu oddać jabłko piękności.

Amerykanin śmieje się bardzo łatwo. Wystarczy mu, jeżeli się dwóch ludzi bije po twarzy, albo ktoś wpadnie do wody, lub też wysmaruje sobie twarz czernidłem do butów.

Europejczyk wymaga już czegoś więcej. Dlatego też największą popularnością cieszą się u nas komicy o wybitnie dramatycznym talencie, jakimi są Charlie Chaplin i Buster Keaton.

Każdy z nas zauważy, ile tragizmu tkwi w komice Chaplina, ile łez kryje się w jego uśmiechu. Buster Keaton natomiast rozśmiesza nas swoją niezachwianą powagą, którą zachowuje nawet wtedy, gdy dom mu się wali na głowę, albo też, gdy spada z 88-go piętra.

Z innych wesołków ekranu cieszą się wielką popularnością Harold Lloyd w swoich nieodłącznych amerykańskich okularach, Reginald Denny, wytworny dandys filmowy, przypominający nieco przedwcześnie zmarłego Francuza Maksa Lindera. Dalej Lupino Lane, najlepszy może akrobata ekranu.

Polski film posiada również bardzo dobrych komików, którzy się rekrutują z popularnych artystów filmowych, jakimi są Władysław Walter, Kazimierz Krukowski i Adolf Dymsza.

(JF)



Nawet gra w tennis ma swego przedstawiciela wśród komików filmowych.

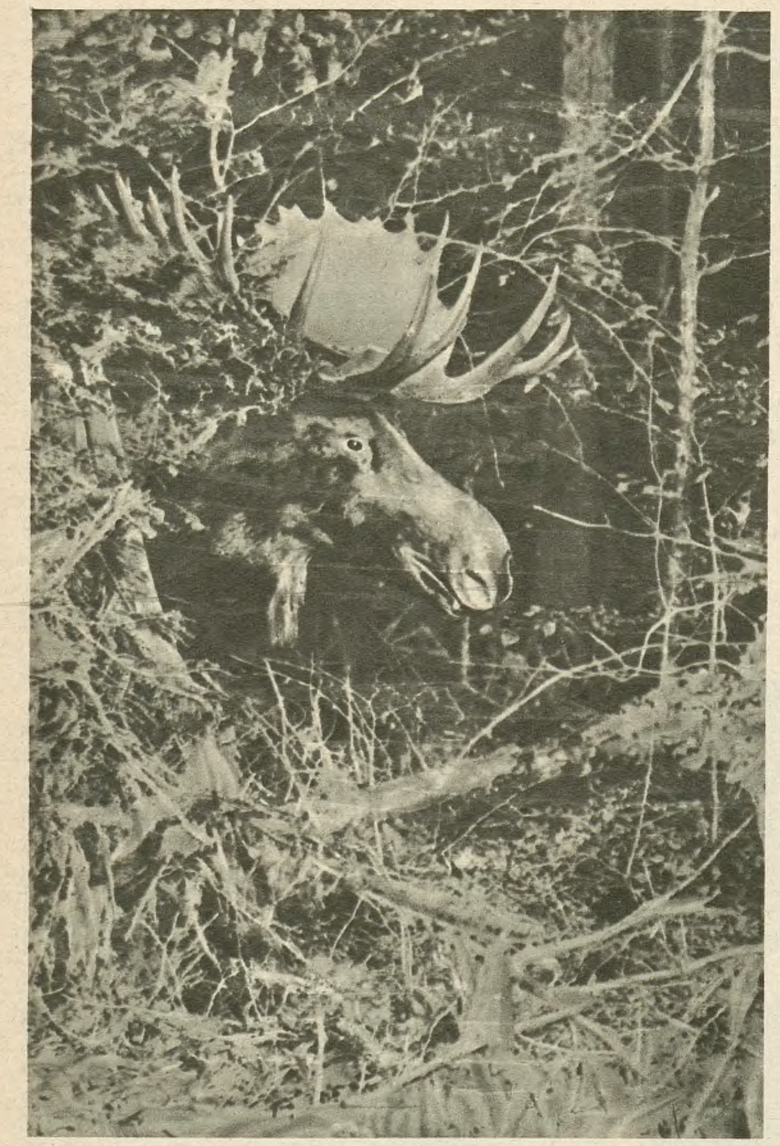


Krukowski i Dymsza, wyborna para komików.



Obok:
Buster Keaton nawet oświadcza się z tragiczną miną.

Z POD ZNAKU ŚW. HUBERTA



Łoś, król puszczy wychyla z gąszczów swój łeb rosochaty.

Poniżej:
Niedźwiedź brunatny, karpacki.

Zdzisław Kleszczyński

ŁOWY

Można mieć zeza. Jąkać się. Nosić potworny garb. Straszyć szkłanem okiem. Można być nawet skończonym kretynem. Ale jeśli na człowieka spłynie łaska niebios i poczuje w sobie któregoś dnia żyłkę do łowów — zez się prostuje, dykcja się poprawia, garb znika, szklane oko nabiera raptem powłóczystości spojrzenia Corynny Griffith, a kretynizm przeradza się w olśniewającą inteligencję. Tak jest! Kto się raz zapisze szczerze do bractwa św. Huberta, ten odrazu ciałem i duchem wypięknieje, choćby miał na sobie sto kondemnat a z profilu przypominał tapira. Tak już jest. Bo łowy są namiętnością wielką i odwieczną — — i tylko niedorajdy tego nie rozumieją. Albo zakamieniałe mieszczuchy, co na jedno wychodzi.

* * *

Mój przyjaciel, Funio Szpigel, może służyć za żywy przykład. Póki spędzał noce w klubach, a dnie na giełdzie, był ot takim sobie jegomościem o problematycznych manjerach i trochę histerycznej gestykulacji. Ale raptem coś go naszło. Podał się o zmianę nazwiska — — i o pozwolenie na broń myśliwską. Kupił zdewastowany folwark Gołogłody, nabył okazyjnie, z ogłoszenia, 20-letniego wyżła, potem czterdziestoletnią (zdaje się) Purdey'kę — — i, już jako Gołogłodzki, dziedzic, rzymski katonik, nemrod, dojeżdżacz, osacznik, duch puszczy, Dżibbebenosah, zorganizował pierwsze polowanie w swoich Gołogłodach. Proszeni byli: starosta, rejent, naczelnik Izby skarbowej, komendant policji, doktor i miejscowy proboszcz. W siedmiu kotłach zabili 3 zające, kuropatwę, 2 wrony, i — (niestety!) — na zakończenie polowania — owego sędziwego wyżła. Zresztą, wyżeł był sam sobie winien. Żyd strzela, wiatr śruty nosi... Niepotrzebnie znalazł się polu obstrzału. Ale polowanie się wspaniale udało. Potem był staropolski, tradycyjny bigos, krupnik lechicki, polędwica z groszkiem, śliwowica, porter, krem, kawa czarna, likier i brydż.

— Hę? Co powiecie o Funiu? Dawniej spekulant, teraz, paniedziejski, karmazyn z krwi i kości. Ponad śnieg, paniedziejski. A przez co? Przez polowanie!

* * *

Obszerniej olbrzymiej wagi łowów tłumaczyć nie zamierzam. Ten feljeton miał mieć, jak obszył, 100 wierszy, i tyle też będzie miał. Tylko jeszcze raz powtórzę: kto teściową arszenikiem struł, albo niewinną szwaczkę unieszczęśliwił, albo, jak foka auto prowadząc, cyklistę na śmierć przejechał, jeżeli myśliwcem zostanie, zbawion będzie. Naturalnie, powinien się, jeżeli może, zanim zacznie pędzone kuropatwy w dubletach spuszczać, trochę teorji poduczyć. Więc: że zając w sierpniu nietrudny, ale niewypada. Więc, że kozła łatwiej śrutem, ale lepiej kulą. Więc: że łoś duży cel, ale nie wolno. Więc: że słowik też ptak, ale niełowny...

* * *

Termin radzę debiutantom odbywać tak. Najpierw na toki głuszcowe na Wileńszczyznę, najlepiej w lakierkach. Nic tak nie wyrabia posuwistości kroku, jak właśnie ślizganie się po okrąglaczkach, w tak zwanych „Moljerkach“, w ciemną noc, a potem balansik na jednej nóżce, w lodowatem bagnie... Na drugie danie — — strzelanie słonek na ciągu. Śliczny strzał, wyrabia oko i ucho, bo to jucha, ciągnie przeważnie o zmierzchu, a chrapnie czasem znienacka, nad samem właśnie uchem, że niewiadomo, czy to ona, czy stangret?

A na trzecie — — można odrazu do Afryki, na grubego zwierza. Tylko zaleca się zabranie ze sobą białej kobiety. Czarne zupełnie gubią się w terenie, bo to polowanie w nocy...



Nawrócenie św. Huberta, patrona myśliwych.
Obraz Wilhelma Räubera, oryginał w Nowej Pinakotece w Monachjum.



Myśliwy w chwili strzału do słonki.



Wyjazd na polowanie na Kresach.





Psy ścigające jelenia.

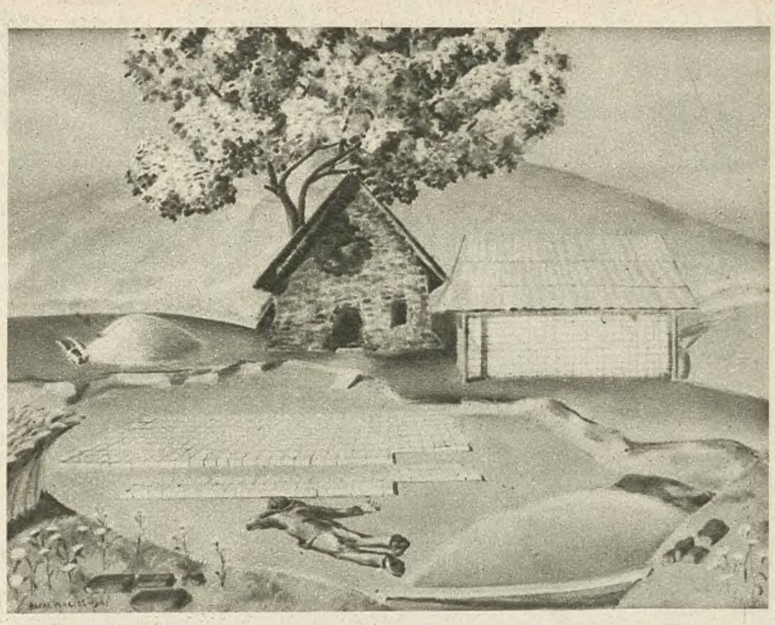
Poniżej:
Na polowanie „par force“ z psami.



W SALONIE KRAKOWSKIM.



Na lewo: *Fryderyk Pautsch: „Chłop w cieniu“.*



Na prawo: *Rafał Malczewski: „Cegielnia“.*

REGULARNIE co trzy tygodnie Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie urządza nową wystawę obrazów, dobierając prace umiejętnie i o wysokim poziomie artystycznym. Na obecną wystawę składa się 90-ta wystawa Tow. Artystów Polskich *„Sztuka“*, obejmująca zbiorowy pokaz prac prof. *Fryderyka Pautscha,* dwie wystawy zbiorowe: *Rafała Malczewskiego* i *Marcina Samlickiego* oraz bieżąca i obrazy przeznaczone do rozlosowania. Jak już z tego ogólnego zestawienia wynika, eksponaty są liczne i różnorodne tak, iż całość wystawy przedstawia się nader interesująco dla swych nadto dużych zalet artystycznych.

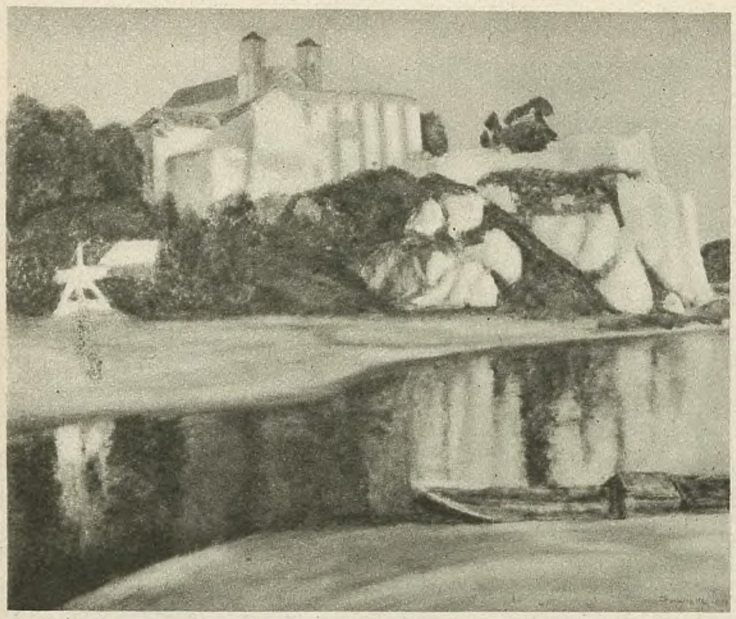
Wystawy Tow. *„Sztuka“* są zawsze niezwykłem wydarzeniem w życiu kulturalnem każdego ośrodka, w którym występują i to zarówno w kraju jak i zagranicą. Bo też „Sztuka“, to najstarsze zrzeszenie plastyków, skupia w sobie najwybitniejszych artystów polskich, dzięki czemu poziom artystyczny wystaw „Sztuki“ jest zawsze bardzo wysoki. Z tego też powodu także zasługi tego Towarzystwa dla kultury polskiej, jej zwłaszcza szerzenia w kraju a szczególnie zagranicą są niezwykle duże i doniosłe.

Twórczość malarska prof. *Fryderyka Pautscha* ma cechy zgoła indywidualne, wolna od wszelkich obcych nalotów, wykazująca duży polot a zwłaszcza temperament. Zakres tej twórczości jest nader obszerny i różnorodny, bo obejmujący pejzaż, martwą naturę, portret oraz kompozycje figuralne, gdzie każdy temat jest przeprowadzony odrębnie. Bujny i żywiołowy temperament malarski artysty wypowiada się silną barwą i mocnem światłem.

Artystą o dużej kulturze artystycznej jest *Marcin Samlicki,* wrażliwy na piękno przyrody, którego pejzaże posiadają dużo głębi, szlachetnego tonu i wyrazu. Z równem odczuciem maluje artysta studja dzieci.

Rafał Malczewski wystawił impresje pejzażowe z nad morza oraz syntetycznie ujęte studja pejzażów podhalańskich.

Prócz tych prac zwracają uwagę studja pejzażowe *B. Serwina,* portretowe *T. Stasiaka, N. Nadla* i in. *m. d.*



Na lewo: *Marcin Samlicki: „Opactwo Tynieckie od Piekar“.*

AGENCJA FOTOGR. „ŚWIATOWIDA“ ZDJ. NA PŁYTACH KRAJOW. „ALFA“



Na prawo: *Fryderyk Pautsch: „Rodzina“.*

Bibljoteka Jana Kasprowicza w Poznaniu.

Dnia 9 b. m. odbyła się w Muzeum Miejskiem w Poznaniu uroczystość otwarcia bibljoteki Jana Kasprowicza. Otwarcie nastąpiło w obecności władz, p. woj. poznańskiego, J. Magn. rektora Uniwerstetu poznańskiego, oraz najbliższej rodziny Kasprowicza z wdową po poecie, p. Marją Kasprowiczową na czele.

Bibljoteka została wiernie odtworzona według pokoju, w którym mieściła się bibljoteka i pracownia poety w Harendzie (w Zakopanem). Oryginalne meble i wszelki inwentarz bibljoteki zostały sprowadzone z Zakopanego. Niemałe zasługi w przeprowadzeniu bibljoteki położył prof. Un. Dr. Tadeusz Grabowski. Dla zupełnie wiernego odtworzenia pokoju sprowadzono nawet drzewo z Zakopanego. Wszystko ustawiono tak, jak było za życia poety w Harendzie zakopiańskiej. Bardzo szczęśliwie został rozwiązany problem oświetlenia. Przez okna wpada przyćmione światło i dodaje bibljotece romantycznego uroku. Wchodząc, zdaje się, że poeta żyje nadal i codopiero opuścił pracownię, by za chwilę powrócić. Tak, jak Kasprowicz unieśmiertelnił się w sercach naszych przez swoje wiekopomne dzieła, tak będzie bibljoteka jego w Muzeum Miejskiem w Poznaniu najpiękniejszym żywym pomnikiem, jakim można było uczcić pamięć Wielkiego Poety.



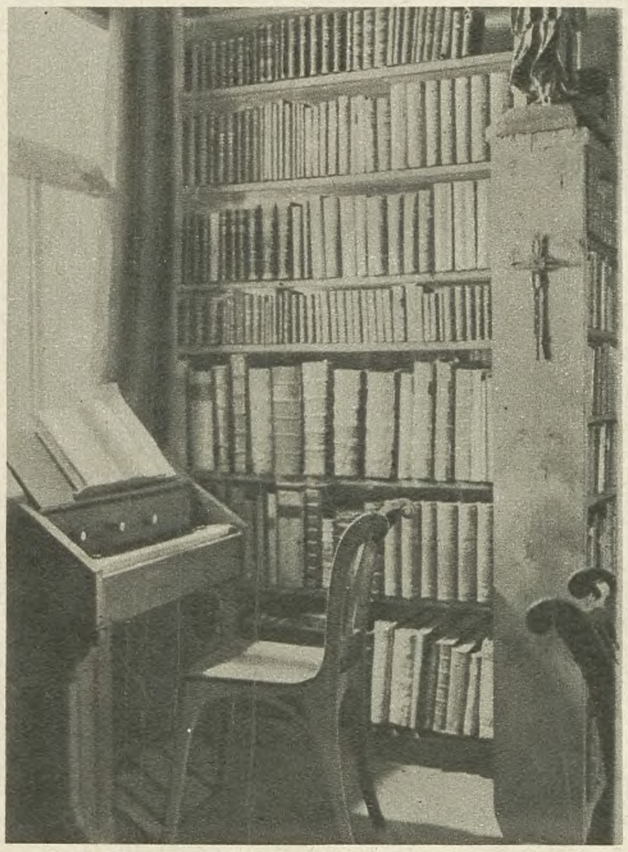
Fragment bibljoteki. W głębi przy oknie biurko poety, na pierwszym planie na stole w stylu zakopiańskim duże foljanty.

Bibljoteka zawiera oprócz dzieł polskich, liczne dzieła obcojęzyczne (około 50%), najliczniejsze są francuskie, niemieckie, angielskie, łacińskie i włoskie. Poza tem świadczą o erudycji Kasprowicza dzieła w szeregu innych obcych starszych języków. Znaczna ilość druków odda niewątpliwie wielkie usługi badaczom. Ogółem liczy bibljoteka około 2000 dzieł zawartych w 4000 tomach.

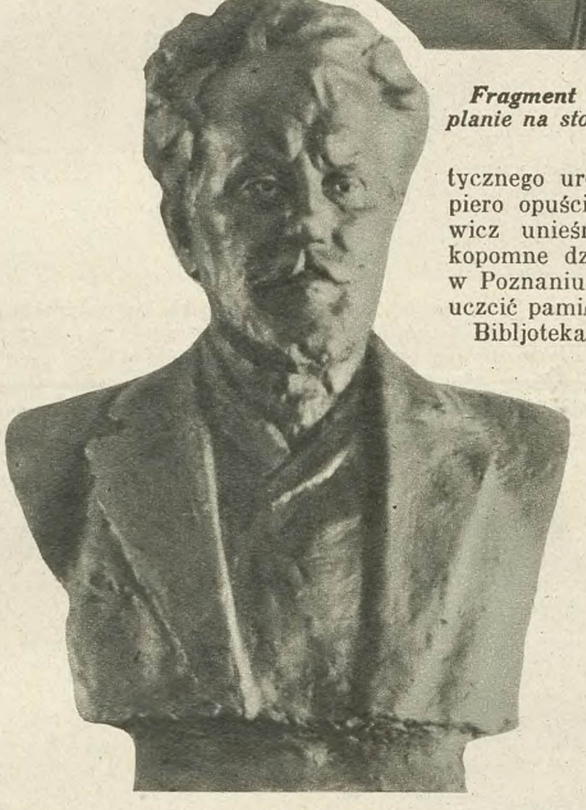
Bibljotekę zdobią rzeźby, obrazy, fotografje i pamiątki osobiste poety. Część pamiątek znajduje się w osobnej sali muzeum przed wejściem do bibljoteki, m. in. olbrzymi portret, dzieło Pautscha, i rzeźba dłuta prof. Malborskiego, przedstawiające poetę.

Zaiste podzięka należy się rodzinie zmarłego poety za tak wspaniały dar i również niemałą jest zasługa Poznania, że nie szczędził trudów i kosztów, by wiernie odtworzyć ulubiony warsztat pracy Kasprowicza.

Czesław Koraszewski.

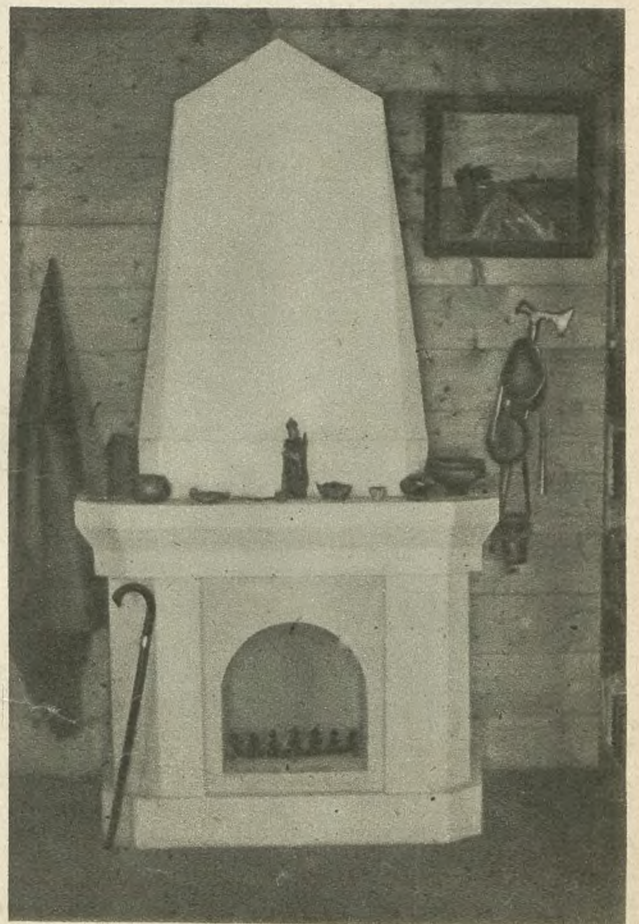


Najcenniejsza część bibljoteki. Półki ze staremi księgami, z których niejedna należy do wielkich rzadkości.



Popiersie wielkiego poety. Umieszczone w sali bibljotecznej popiersie J. Kasprowicza, dłuta prof. Malborskiego

FOT. CZESTKO



Pamiątki po poecie. Przy kominku czapka studencki J. Kasprowicza, laska zakopiańska i in. drobne pamiątka

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.



Kościół ewangelicko-reformowany w żałobie. Dnia 15 bm. zmarł śp. Władysław Semadeni, ks. superintendent Kościoła ewangelicko-reformowanego w Polsce.

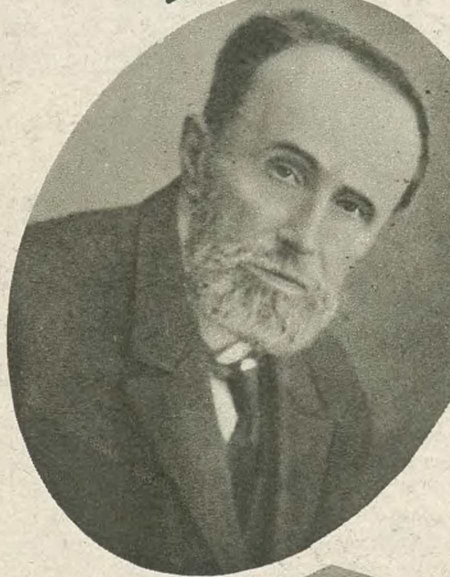




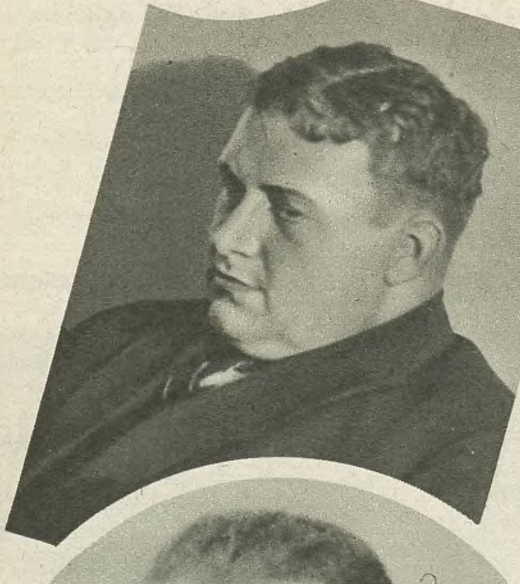
† Włodzimierz Perzyński. Zmarły należał do najwybitniejszych polskich powieściopisarzy i dramaturgów. Do czołowych jego utworów, które zjednały mu popularność w całej Polsce należą *„Lekkomyślna Siostra"*, *„Aszantka"* i *„Szczęście Frania"*. Przedwczesna jego śmierć wywołała szczere współczucie, szczególnie w Warszawie, gdzie śp. Perzyński w ostatnich latach życia przemieszkiwał i dał się poznać jako cięty feljetonista.

Na lewo:

Pogrzeb śp. Perzyńskiego. Odbył się na koszt Państwa w Warszawie dnia 24. bm. Na zdjęciu wynoszenie trumny ze zwłokami z kościoła św. Krzyża.



Na lewo w owalu: **Nad mogiłą znakomitego historyka.** W ub. piątek zmarł we Lwowie hon. prof Uniw. Jana Kazimierza dr. Ludwik Finkel, członek Polskiej Akademji Umiejętności i autor pomnikowego dzieła pt *„Polska bibljografja historyczna"*. Nauka polska traci w nim jednego ze swych najwybitniejszych przedstawicieli





Tragiczna katastrofa. Dnia 24 bm. jadąc autem z Warszawy na Pomorze w okolicach Drobina ulegli katastrofie śp. płk. Tatara, szef Oddziału II. Sztabu Głównego i śp. por. Stanisław Zaćwilichowski, radca Minist. Spraw Zagr. Powodem tragicznego wypadku było zarzucenie auta na śliskiej drodze i pęknięcie opony. Na zdjęciu u góry śp. radca Stan. Zaćwilichowski. u dołu śp. płk. dypl. Jan Tatara. Ag. Fot. „Światowida".

NA FRONCIE PIŁKARSKIM.



Mecz Polska—Łotwa. Grupa graczy polskich i łotewskich.
Poniżej: Mecz Warszawa—Kraków. Interesujący moment z zawodów.

W ubiegłą niedzielę Polska walczyła na dwóch frontach, a mianowicie: na boisku Legji w Warszawie rozegrał się międzypaństwowy mecz pomiędzy naszą drużyną reprezentatywną a łotewską z wynikiem 6:0, przyczem bohaterami dnia byli po stronie Polski Balcer, Adamek i Nawrot, oraz w Pradze o puhar środkowej Europy, gdzie została pokonana przez Czechosłowację w stosunku 2:1. Pomimo tej przegranej Polska zdobyła pierwsze miejsce w rozgrywkach o ten puhar, mając za sobą trzy zwycięstwa, dwie przegrane i jedno remis, przy stosunku bramek 15:10.



Poniżej: Powitanie obu drużyn i wzajemne wręczenie upominków.





Ag. Fot. „Światowida" na płyt. kraj. „Alfa".

Powyżej: Reprezentatywna drużyna warszawska, obok krakowska.

Kraków, wysławszy swych 11-stu graczy reprezentatywnych na zawody z Łotwą i Czechosłowacją, oraz do Bratisławy (gdzie uzyskał wynik remisowy 2:2), nie mógł rzecz prosta wystawić odpowiedniego zespołu, który mógłby się przeciwstawić Warszawie. To też zawody Warszawa—Kraków, które odbyły się w Krakowie, zakończyły się zwycięstwem stolicy w stosunku 4:2. Na podstawie tego wyniku puhar *„Komispolu"* przypadł po raz drugi z rzędu Warszawie.

Z Biegu do Morza



Misiu — cukru!

Jak wiadomo, dla wszelkich imprez wymagających wysiłku mięśni lub nerwów, koniecznym jest cukier. — Nasi rowerzyści zaopatrzeni weń byli obficie, a napotkawszy misia, prezes Warszawskiego Okręgu Cyklistów p. Bednarski raczy go cukrem. 690

Panie palą.

Palenie papierosów przez kobiety już przestało być „shocking", jak przed 20—30 laty.

Palaczki uzyskały równouprawnienie bez żadnej awantury feministycznej. Mężczyźni-palacze byli bardzo pobłażliwymi świadkami tego zjawiska...

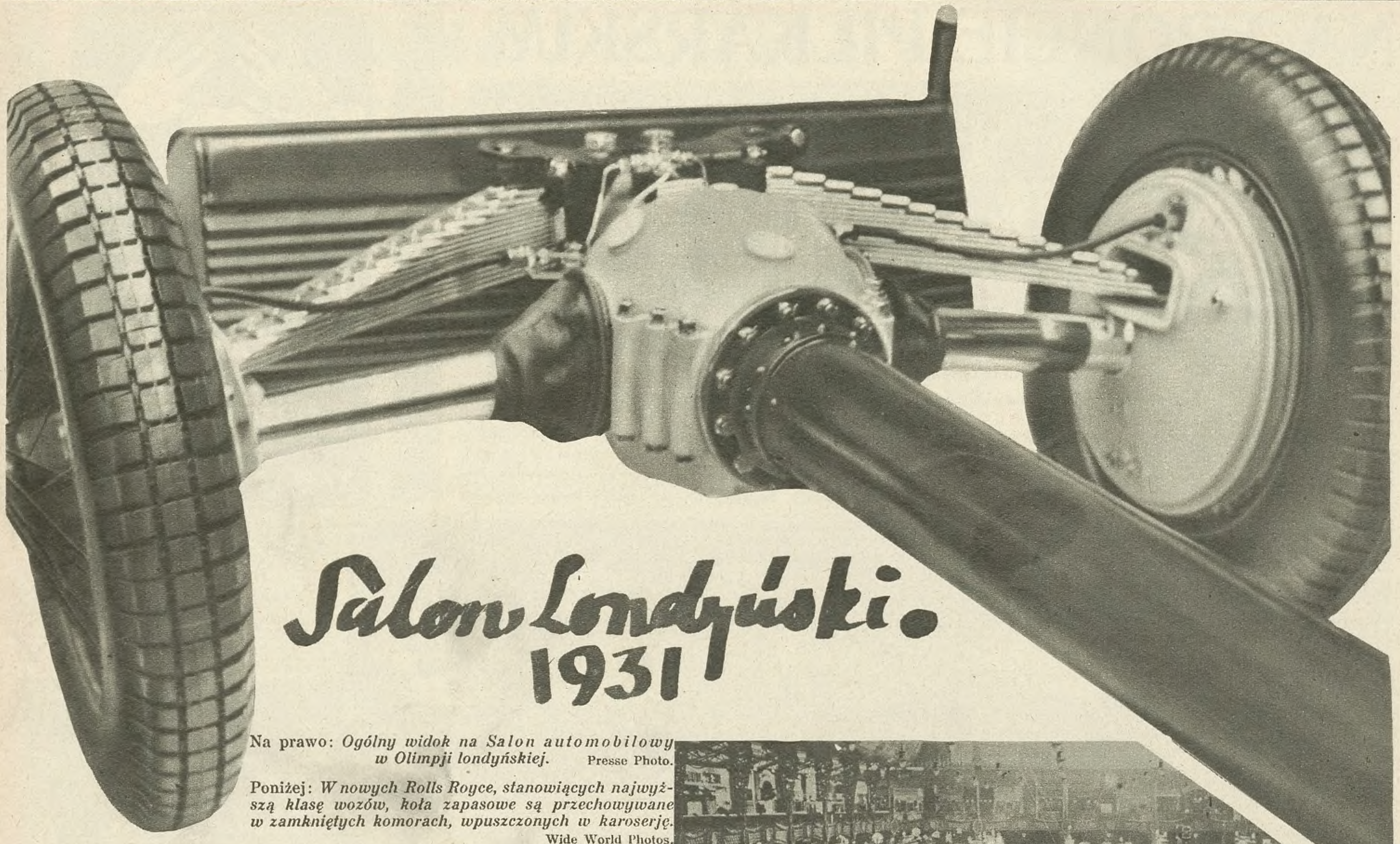
Dziś może tego żałują, bo budżet rodzinny palacza niemal, że się podwoił: pali żona, pali dorosła córka, częstuje się panie papierosami...

Bynajmniej nie wygląda to źle, gdy pani białą, piękną rączką sięga do złotej (może być także... mała srebrna...) papierośnicy i zgrabnym, wdzięcznym ruchem umieszcza papierosa w ukarminowanych usteczkach...

Po chwili lekki obłoczek dymu przysłania oczy Pani, które za chwilę przebijają mgiełkę i znów z niezmąconym spokojem patrzą na świat.

Bardzo to pięknie, ale oto przychodzi lekarz i z poważną miną stawia surową djagnozę: nikotyna znajdująca się w tytoniu, niszczy po dłuższem paleniu cerę i przysparza zmarszczek na twarzy.

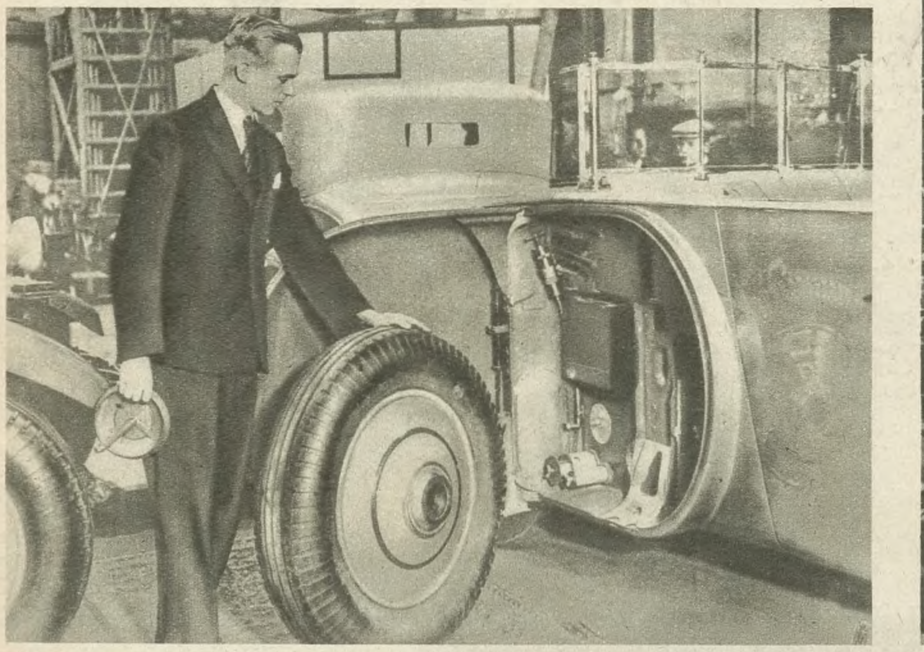
Więc? — Nie palić? Bynajmniej, można palić dalej, ale tylko papierosy odnikotynizowane „Ergo i Egipskie", które Polski Monopol Tytoniowy obecnie wprowadził na rynek. W każdym sklepie tytoniowym można kupić te „uzdrowotnione" papierosy. Takiemi papierosami, równie znacznemi i aromatycznemi jak zwykłe, mogą Panie urządzać... rekordy palenia, bez szkody dla zdrowia i urody.



Salon Londyński 1931

Na prawo: *Ogólny widok na Salon automobilowy w Olimpji londyńskiej.* Presse Photo.

Poniżej: *W nowych Rolls Royce, stanowiących najwyższą klasę wozów, koła zapasowe są przechowywane w zamkniętych komorach, wpuszczonych w karoserję.* Wide World Photos.





Międzynarodowy salon automobilowy w Londynie, t. zw. „Motor Show", otwarty został w dniu 16 b. m. pod znakiem „taniego motoru". W. Brytanja wystąpiła z 292 eksponatami i dominuje na wystawie pod względem produkcji popularnych „baby" wozów: w klasie tej idą w zawody luksusowo urządzone lilipucie auta Austina, Morrisa i Singera, a z amerykańskiej produkcji również i Buicki, obliczone na zbyt wśród drobnomieszczańskich sfer. Pod względem technicznym znamiennem jest w klasie tej przejście z dawnych 6-cylidrówek na 4-cylindrówki, które, zdaniem producentów angielskich, są o wiele bardziej ekonomiczne i łatwiejsze do utrzymania. W klasie wozów „baby" Anglja ma widoczny prymat: jest to właściwie tanie wydanie wielkich luksusowych aut, dostosowanych do wymogów przeciętnej publiczności. Wystawa automobilowa w Olimpji dzieli się na 3 wielkie działy: automobilowy, departament historyczny (wykazujący ewolucje współczesnego auta) i wystawę łodzi motorowych i jachtów, w produkcji których dominuje znowu Ameryka.

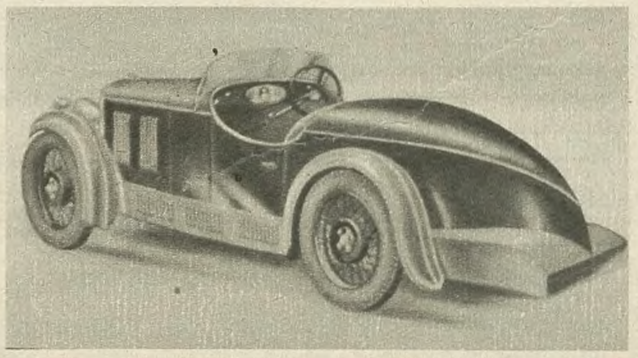
W dziale automobilowym po Anglikach najpoczcześniejsze miejsce zajmują Francuzi. Z Salonu paryskiego przetransportowano do Londynu 91 luksusowych aut produkcji francuskiej. Wytworne auto „Delage" budzi największe zainteresowanie Amerykanie wystawiając 9 wozów. „Buicki" stanowią największą niespodziankę: są tanie i eleganckie. Z 6 cylindrówek przeszły do typu 8-cylindrówek. Wóz salonowy „Ambasador", najwytworniejszy w klasie nowych „Buicków", kosztuje tylko 650 funtów ang. Z amerykańskich wozów cieszą się wielkiem uznaniem i popytem na wystawie auta „Stutz". Auta te mają w sobie czar indywidualności i idą w zawody z wozami najdroższej klasy: są w cenie od 1000 funtów do 1.300 funtów. Z 8-cylindrówek występuje amerykańska wytwórnia „Nash", której wozy odznaczają się dużym wdziękiem i elegancją. Ford w tym roku nie przysłał eksponatów. Ausburny są licznie reprezentowane już w cenie od 600 funtów za 8-cylindrowy. wóz salonowy.

Włochy wystawiają 36 aut. Króluje „Isotta Fraschini" (Medjolan) za cenę 3.000 funtów. Belgja wystawia 10 wozów. Najwytworniejsze auta „Minerva", 8-cylindrowe w cenie powyżej 1000 funtów, a zatem zaliczające się do klasy wozów luksusowych. Austrja wystawia 6 wozów. Okazałe Daimlery budzą wielkie zainteresowanie, już choćby z tego względu, że podwozie auta JK. Mości króla Jerzego V pochodzi z tej firmy. Niemcy i Hiszpanja wystawiają w Olimpji zaledwie po 1 aucie.

W departamencie historycznym pokazana jest rewja aut od skłonu 19 wieku po dzień dzisiejszy. Prawdziwie muzealne zabytki, dziwnie rażąco odbiegające od dzisiejszych swoich wnuków i prawnuków: Rolls-Royców i Daimlerów.

W sekcji łodzi motorowych i jachtów dominuje produkcja amerykańska. która reprezentowana jest przedewszystkiem przez światową wytwórnię jachtów, firmę Chris-Craft. Jacht na 30 osób kosztuje 35.000 dolarów.

L. Charap.



Tani wóz Singera, typu „baby", wygląda elegancko a kosztuje wszystkiego 6.000 złotych.

„SALAMANDRA"

SPÓŁKA SPRZEDAŻY OBUWIA z o.o.

Kraków, Florjańska 18. **Lwów, Legjonów 11.**
Katowice, Jana. **Gdańsk, Langgasse 2.**



Wyroby marki

„TRETORN"

cieszą się dużem powodzeniem u wybrednych nawet kljentek. — Poza staranną formą, do głównych zalet tych wyrobów należą efektowne nowe kolory i pierwszorzędne wykonanie.

678

ANDRZEJ BIEŃKOWSKI

Werbel Śmierci

Ilustrował Charlie.

— Ciekawa przygoda? — mówił właściciel majątku. — O tak. moi drodzy, miałem raz ciekawą przygodę. Był to w istocie oryginalny traf, dziwny figiel losu. Osądźcie zresztą sami.

Miało to miejsce kilka lat temu, gdy ukończywszy studja, udałem się do swej posiadłości na Wołyniu. Ojciec, który nabył ją od poprzedniego właściciela, odumarł mnie w dzieciństwie, majątkiem zaś zarządzał, do czasu mej pełnoletności, zaufany przyjaciel rodziny. Pełen nadziei na przyszłość wyruszyłem w drogę.

Wysiadłem na małej stacyjce, a trzęsąca bryczka poniosła mnie na miejsce przeznaczenia. W okolicy tej miast niema, są tylko liczne wioski, rozrzucone pośród urodzajnych pól i szpilkowych lasów, zajmujących niekiedy olbrzymie przestrzenie. Podobnie i moja posiadłość obejmuje sporą część lasu, który zaczyna się w odległości kilometra na wschód od wioski. Na zachód ciągną się orne pola w nieskończoność.

Niewielki dwór, znajdujący się na krańcu wsi, stary był i opuszczony. Chłodem zmroziły mi duszę, za pierwszem mojem przybyciem, te kruszące się, zwietrzałe mury, te spleśniałe tynki i zaniedbany ogród. Opuszczone także było gniazdo bocianie na dachu, a listopadowy wiatr zdzierał z drzew resztki pożółkłych liści. Z niewesołą miną przyglądałem się temu wszystkiemu, gdy nagle uczułem na ramieniu dotknięcie czyjejś ręki.

— Widzę, że nie czuje się pan zbyt raźno — usłyszałem równocześnie głos.

Zarządca mojego majątku, człowiek słusznego wzrostu, o inteligentnym wyrazie oczu, ściskał mi dłoń.

— Cieszę się, mogąc powitać pana — dodał. — Zimno jest jednak przenikliwe i noc się zbliża, chodźmy więc do leśniczówki.

— Jakto, to pan tutaj mieszka? — zdziwiłem się.

— Nie, tutaj nikt nie mieszka — odparł.

— Dlaczego?

— Wytłumaczę panu później. Narazie zabierajmy się, gdyż mamy jeszcze kilka minut drogi przed sobą.

Szliśmy, milcząc,, obok siebie. Po dłuższej chwili marszu zagłębiliśmy się w las. Wreszcie zamajaczyły przed nami kontury małego, drewnianego budynku, otoczonego ze wszech stron smukłemi sosnami. Cicho tu było i spokojnie.

Weszliśmy do środka, gdzie czekała już na nas wieczerza. Po jej spożyciu rozwiązały się nam języki, co zawdzięczać także należy butelce doskonałej jałowcówki, którą przyniósł gospodarz. Zasiedliśmy przy kominku i paląc papierosy, rozmawialiśmy o sprawach bieżących. Między innemi wysunęła się kwestja mojego pomieszczenia.

— Będzie pan musiał zamieszkać u mnie — odezwał się zarządca. — Dwór, jak pan sam widział, znajduje się w stanie zupełnego zaniedbania.

— Nic nie szkodzi — odrzekłem. — W ciągu dni najbliższych, postaram się uczynić go zdatnym do użytku.

— Nie radzę panu tego robić. Nie wiem, czy pan tam długo wytrzyma. Z domem tym związana jest pewna historja...

— Rzeczywiście? To bardzo ciekawe! Niemniej jednak...

— Mówię zupełnie poważnie — przerwał mi zarządca. — W dworze dzieją się dziwne rzeczy...

— Jest pan człowiekiem inteligentnym i mimo to wierzy pan w duchy? — roześmiałem się.

— Nie, nie wierzę.

— Więc dlaczego pan tam nie mieszka?

— Gdyż obawiam się, że musiałbym uwierzyć.

Było w jego głosie i wyrazie twarzy coś takiego, co spędziło uśmiech z mych warg.

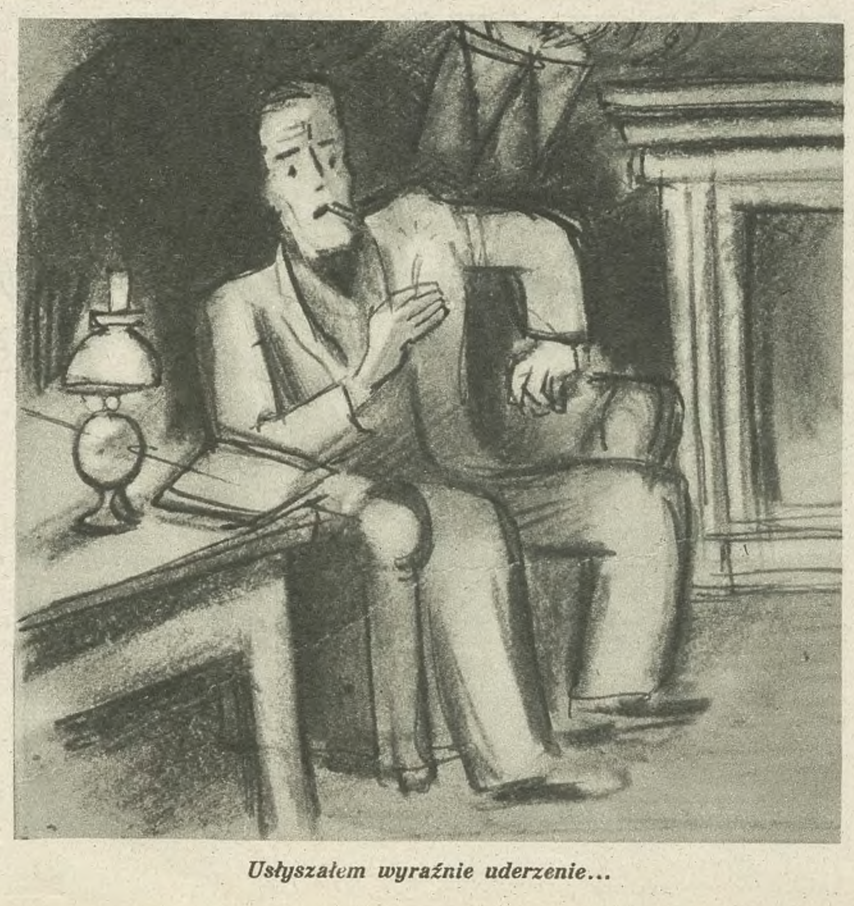
— Najlepiej będzie, gdy wszystko panu opowiem — przemówił. — Zacznę od pewnego faktu



...znużony strażnik zdrzemnął się.

historycznego. Za czasów powstania styczniowego 1863 r. wieś ta była widownią strasznej rzezi, a stało się to w sposób następujący.

Pewnego burzliwego wieczoru, chroniąc się po lasach przed nacierającemi wojskami rosyjskiemi, przybył tutaj, złożony z kilkudziesięciu żołnierzy, oddział partyzantów. Zziębnięci i przemęczeni zakwaterowali się w wiosce, przyczem główna ich część znalazła pomieszczenie w domu, o którym mowa. W obawie przed niespodziewanym atakiem, ustawiono wartę. Zmieniający się co dwie godziny człowiek, czuwać miał na strychu domu, przy małem okienku, otwierającem widok na drogę, wiodącą do lasu. Na wypadek zbliżania się nieprzyjaciela obowiązany był bić werbel na bębnie.



Usłyszałem wyraźnie uderzenie...

W nocy, pod osłoną ciemności, zbliżyli się Rosjanie. Niestety, znużony strażnik zdrzemnął się. Ocknął się dopiero wówczas, gdy wróg był tuż pod domem. Zerwał się i zaczął bić ostrzegawczy werbel. Lecz było już zapóźno. Gruchnęła salwa i dobosz, bluzgając krwią, zwalił się na ziemię. Otoczeni powstańcy zostali wyrżnięci w pień. Werbel, mający ich ostrzec, stał się dla nich zwiastunem śmierci.

— Ludzie, będący świadkami tego zdarzenia — kończył zarządca — wymarli już dawno. Zdziwisz się pan jednak bardzo, gdy powiem panu, że jest jeszcze coś, co przypomina tę ponurą historję.

— A tem czemś jest...? — zapytałem.

— Jest werbel śmierci — odpowiedział.

Polana drewa na kominku dopalały się. Lecz chyba nie od tego uczułem nagle przejmujący chłód?

— Nie chcę się wdawać w dysputę o rzeczach nadprzyrodzonych — ciągnął mój rozmówca. — Faktem jest jednak niezbitym, bo potwierdzonym przez licznych świadków, że werbel śmierci rozlega się często w opuszczonym dworze. Słyszeli go niejednokrotnie ludzie, słyszałem i ja, wracając raz w nocy do leśniczówki. Dlatego nie radzę panu tam zamieszkać.

— Mimo wszystko, uczynię to — odrzekłem.

— Pański upór jest zadziwiający. Uważaj pan, by się to źle nie skończyło. Słyszał pan o nagłej śmierci poprzedniego właściciela?

— Cóż w tem nadzwyczajnego?

— Umarł w tamtym domu. Pewnego ranka znaleziono starca martwego, przewieszonego bezwładnie przez poręcz fotela. Na obliczu jego malował się obłędny wyraz trwogi. Nocy tej w całej wiosce słyszano niesamowity werbel.

— Zbieg okoliczności — powiedziałem bez przekonania.

— Być może — odezwał się zarządca, gasząc papierosa. Proszę postąpić wedle swej woli. Uważałem jednak za wskazane uprzedzić pana o wszystkiem. Niespodzianki bywają czasami przykre.

— Dziękuję panu bardzo, choć zdaje mi się, że pańskie obawy są nieuzasadnione. Tymczasem udajmy się na spoczynek, północ bowiem już minęła.

Przez kilka następnych dni zajmowałem się sprawami gospodarskiemi. Równocześnie nająłem kilku rzemieślników ze wsi i kazałem im doprowadzić do jakiego takiego stanu dwie izby mieszkalne we dworze. Wieść o tem, że zamierzam tam zamieszkać, rozeszła się szybko wśród ludzi, którzy patrzyli na mnie, jak na warjata. Czwartego dnia opuściłem leśniczówkę i przeniosłem swoje skromne bagaże do prowizorycznie urządzonych pokoi.

Od samego już rana dął lekki wiatr zachodni, który przybierał na sile w miarę zbliżania się wieczoru. Zaznaczyć muszę, że w okolicy tej częste są wichury. Idą one od zachodu, a rozpędzając się na nizinnych przestrzeniach, napotykają tutaj na przeszkodę w postaci lasu. Wynikiem tego jest zwykle powstrzymanie huraganu, zbierającego wzamian obfity haracz połamanych drzew.

Z zapadnięciem wieczoru udałem się do leśniczówki, gdzie, grając z zarządcą w szachy, zasiedziałem się do ósmej, o której to godzinie postanowiłem wracać do dworu, na mój pierwszy nocleg.

Zarządca ofiarował się odprowadzić mnie. Wyszliśmy, przyczem odrazu przejął nas chłodem deszcz, mrzący przez korony wichurą smaganych drzew. Otuleni w ciepłe płaszcze, doszliśmy wreszcie do dworu. Tutaj, zarządca pożegnał się ze mną szybko, obiecując wstąpić nazajutrz rano. Zostałem sam.

Otworzyłem skrzypiące drzwi i wszedłem do środka, naciskając guzik elektrycznej latarki. Dwór, jak już wspomniałem, był niewielki, parterowy. Z dość przestronnej, zawalonej staremi sprzętami, sieni, wiodło kilkoro drzwi do pokoi mieszkalnych. Na lewo drewniane, zniszczone schodki prowadziły na górę. Chcąc się zabezpieczyć przed wszelką ewentualnością, zamknąłem starannie drzwi wchodowe na wielką, żelazną zasuwę, poczem postanowiłem zwiedzić strych.

Oświecając sobie drogę latarką, zacząłem wchodzić po stopniach. Spaczone schody za każdem stąpnięciem trzeszczały przeraźliwie. Za chwilę byłem na strychu. Puszczony w ciemności snop światła przekonał mnie,, że niema tam nikogo. Co więcej, nie było tam nawet żadnych rzeczy. Pustka wiała zewsząd zupełna. Gruba powłoka kurzu na podłodze stwierdzała nieobecność ludzkiej istoty, od dłuższego już czasu. Na obu krańcach znajdowały się małe okienka, między któremi wiatr hulał swobodnie. Zbliżyłem się do okna, przez które spojrzeć można było na drogę, wiodącą do lasu. Odcinał się on nieco czarniejszą smugą od reszty otoczenia. A więc tutaj miała miejsce tragedja dobosza? Rozejrzałem się dokładniej. Na podłodze, pod oknem, widniała wielka, czarna plama. Czyżby od jego krwi?

Zeszedłem na dół i obejrzałem kolejno wszystkie pokoje. Wszędzie pozamykałem okiennice tak, że do wnętrza nie mógł się dostać nikt Wreszcie udałem się do sypialni. Zapaliłem uprzednio przygotowaną lampę naftową. Na staroświeckim kominku płonął żywo ogień. Kazałem go rozpalić przed wieczorem, na noc bowiem żaden człowiek nie ośmieliłby się tutaj zostać. Stół, fotel, kilka krzeseł i łóżko, stanowiły całe umeblowanie.

W świetle jedynej lampy, wielki, pusty prawie pokój, wyglądał jakoś posępnie. Przysunąłem fotel do kominka, lampę postawiłem obok, na stole i wziąłem książkę do ręki. Jakkolwiek usiłowałem czytać, nie mogłem skupić uwagi. Myśli wciąż mi uciekały, wracając do tego, co, przed paroma dniami opowiadał mi zarządca.



Przechorowałem ciężko tę historję...

Chociaż wówczas nie przejmowałem się tem zbytnio, obecnie, przytłoczony zupełną samotnością, mimowoli poddawałem się atmosferze tego starego domu i związanych z nim wypadków.

Na dworze tymczasem wicher z deszczem rozszalały się na dobre. Przeciągłe, ponure świsty huraganu, szum, plusk i bulgotanie ulewy, dochodziły z za ściany, podczas gdy wewnątrz panowała przygniatająca cisza i milczenie. Jęki wiatru wzmagały się z każdą chwilą. Żywioł rósł i potężniał.

Spojrzałem na zegarek; była jedenasta. Przyłożyłem do ognia kilka polan drzewa i zapaliłem cygaro. Rozsiadłszy się wygodnie w fotelu odbiegłem myślą daleko od ponurego otoczenia.

Musiałem się zdrzemnąć. Ocknąłem się nagle z całą świadomością, że coś się stało... Ale nie... to tylko wicher szarpnął okiennicami. Cygaro moje wygasło; potarłem zapałkę, by je zapalić powtórnie i w tej samej chwili serce zamarło mi z przerażenia... Usłyszałem... tak... usłyszałem wyraźnie uderzenie... Najpierw jedno, potem dwa, wreszcie kilka naraz... Po krótkiej chwili poszczególne uderzenia zlały się w jeden szybki rytm... Nie miałem już wątpliwości. Wśród szalejącego huraganu, dudniał miarowo werbel... Werbel śmierci! Dochodził wyraźnie z góry, z pustego strychu... Wierzcie mi, to nie była halucynacja!

Rozróżniałem dokładnie bicie deszczu o szyby i dzikie wycie wiatru. Lecz ponad to wszystko wybijał się głuchy, przejmujący odgłos werbla... Coraz głośniej, coraz namiętniej, coraz bardziej nerwowo, uderzał niewidzialny dobosz... Warkot tajemniczego bębna skarżył się, jęczał i płakał przeraźliwie, jakgdyby chciał przywrócić do życia tych wszystkich, którzy tu polegli... Wybijał się ponad wszystkie odgłosy srożącego się orkanu, aż wreszcie zapanował niepodzielnie... Wświdrował się w mój mózg do tego stopnia, iż zdało mi się, że cały dom drży w posadach od tych strasznych uderzeń!

I nagle... suchy trzask karabinowej palby, upadek jakiegoś ciała na strychu i... werbel, w największem swojem nasileniu, zamarł gwałtownie, skonał...

Krzyknąłem przeraźliwie i rzuciłem się do ucieczki. Pchnąłem drzwi, wpadłem do sieni, naoślep szukając wyjścia! Raptem potknąłem się, a padając bezwładnie, uderzyłem głową o ziemię...

— — — — — — — — —

Przechorowałem ciężko tę historję, ale odtąd nie śmieję się z duchów. Są bowiem na świecie dziwy, których umysł ludzki wytłumaczyć nie potrafi.



TRAGEDJA SJONIZMU



Z ruchu przemysłowego w Tel-Aviw. Pracownia wielkiej żydowskiej fabryki czekolady. Presse-Photo, Berlin.



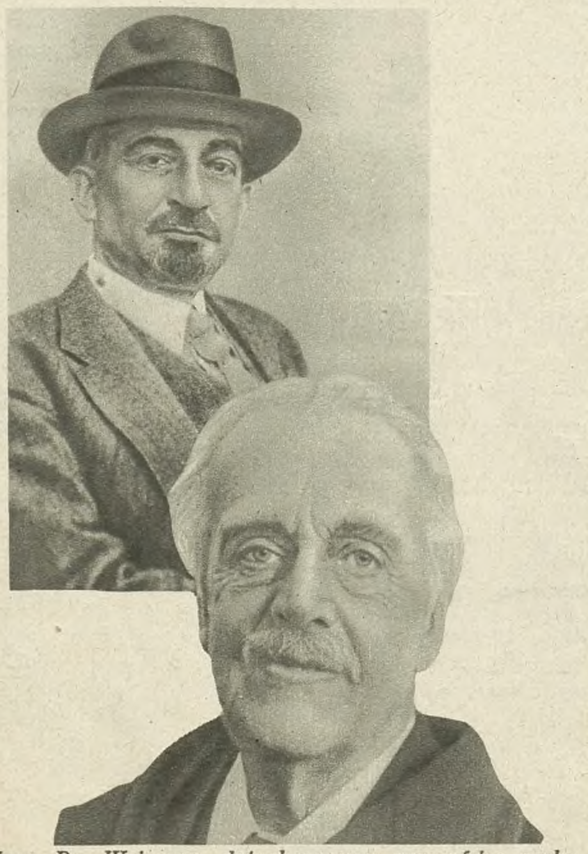
Ulica w Tel-Aviw. Wszystkie budynki przy niej są nowe i w nowoczesnym stylu.

Padł grom w sjonizm. W roku 1917 lord Balfour imieniem rządu angielskiego złożył pamiętną deklarację, przeznaczającą Palestynę na narodową siedzibę dla Żydów. Deklaracja ta, podyktowana niewątpliwie chęcią zjednania Żydów dla koalicji w czasie wojny światowej położyła realne podstawy pod ruch sjonistyczny, zdawna już rozbudzony przez Maksa Nordaua, Teodora Herzla i in. Rozpoczęła się akcja na wielką skalę zmierzająca do urzeczywistnienia deklaracji Balfoura, do skolonizowania Palestyny rzeszą Żydów z rozmaitych krajów, gdzie oni żyli dotychczas w rozprószeniu, głównie z Polski.

Akcja ta obejmowała wszechstronne urządzenie tego narodowego ogniska żydów: od uniwersytetu i teatru do przemysłu i kultury rolnej. Już na samym początku sprawa natrafiła jednak na opór dotychczasowych mieszkańców kraju Arabów, którzy czuli się w swem politycznym stanie posiadania zagrożonymi przez nowych kolonistów. Obok powstających zupełnie z niczego kolonji żydowskiej, z których najważniejszą jest Tel-Aviw, Jerozolima stała się głównie ośrodkiem tych sporów arabsko-żydowskich, przybierających niejednokrotnie ostrość krwawych zaburzeń.

W świeżej pamięci są walki pomiędzy tymi dwoma szczepami o słynną „ścianę płaczu". Rząd angielski, utrzymujący w tym kraju policję i wojsko, znalazł się w bardzo niewygodnej sytuacji, bo obie strony żądały od niego interwencji i pomocy. Ostatecznie zwyciężyli właśnie teraz Arabowie. Rząd angielski nie cofając formalnie deklaracji Balfoura, urzeczywistnienie jej dalsze wprost uniemożliwił, podkreślając równouprawnienia Arabów, tworząc ciało doradcze, na równi z przedstawicieli obu szczepów złożone.

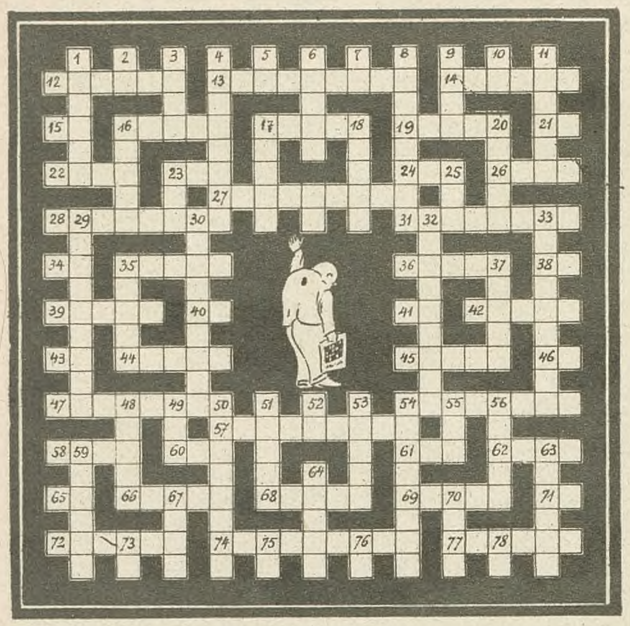
I tego najnowszego zarządzenia źródła leżą niewątpliwie w politycznej sytuacji Wielkiej Brytanji. Sprawa Indyj Wsch., możliwość utraty tej największej i najbogatszej kolonji, zamieszkałej w znacznej części przez Mahometan, zmusza Anglję do starania się o względy wyznawców tej religji a ofiarą tego padają Żydzi, pada ich ognisko narodowe w Palestynie, pada zasada sjonizmu, który, pozbawiony realnego gruntu, stoi obecnie przed niebezpieczeństwem, że znowu będzie ruchem wyłącznie ideowym, jak był nim przed deklaracją lorda Balfoura. Na znak protestu przeciwko ostatniemu zarządzeniu angielskiemu, szef sjonistycznej egzekutywy i organizacji Jewish Agency, dr. Weizmann złożył swą godność, za jego przykładem poszli inni przywódcy sjonizmu, czy jednak ich protest zmieni stanowisko Anglji, jest rzeczą b. wątpliwą.



U góry: Dr. Weizman, dotychczasowy przywódca ruchu sjonistycznego. Poniżej: Zmarły niedawno Lord Balfour, z którego nazwiskiem związana jest słynna deklaracja z roku 1917. Atlantic-Photo, Berlin.

Krzyżówka

Ułożył M. Sawicki w odpowiedzi na wirówkę z Nr. 40.



W każdą kratkę wstawić należy literę tak, aby powstały pionowo i poziomo krzyżujące się ze sobą wyrazy o podanem niżej znaczeniu. **Wszystkie wyrazy czytają się wspak.** Litery w zewnętrznie i wewnętrznie jako ząbki figury w wystających kratkach czytane w kierunku wskazówki zegara (począwszy od lewej góry) dadzą rozwiązanie.

Pionowo: 1) Miejsce gdzie można podleźć; 2) Bożek egipski; 3) Komedjopisarz angielski; 4) Woniejący przyjemnie; 5) Zaimek wsk. w 3. p. l. m.; 6) Wyspy na oc. Spokojnym w Polinezji środk.; 7) Znak chem. glinu; 8) Zabawa; 9) Zagłębienie ziemi napełnione wodą; 10) Przyimek; 11) Planeta; 16) Oddział wojska w dawnym Rzymie; 17) Rzeka w półn. Rosji (dopł. m. Białego); 18) Przyrząd do zamykania drzwi, szaf, skrzyń; 20) Grzeczność (w l. mn.) wyświadczona z dobrej woli; 23) Droga kolejowa; 25) Warstat do naprawy okrętów; 29) Ubiór męski noszony pod surdutem w l. mn.; 30) Ocieplana; 32) Człowiek biorący w czemś udział; 33) Kobieta nagrodzona za pracę literacką; 35) Przesadnie oszczędny; 37) Broń sieczna; 48) Pieprzojad (ptak brazyl.); 49) Jeden tylko; 50) Inaczej: „wysłucha czyich zwierzeń“, bez litery początkowej i końcowej; 51) Szturcha (uderza lekko); 52) Własny w skrócie; 53) Nietoperz; 54) Sł. mówca ateński w IV w. przed Chr., przeciwnik Demostenesa; 55) Ryba; 56) Instr. muzyczny u Hindusów (tam-tam) w l. mn.; 59) Dnia poprzedniego (bez końcowej litery); 63) Schadzka; 64) Obrządek w jęz. martw.; 67) Koryto na obrok w stajni; 70) W całości, bez szkody; 73) Zaimek wskaz.; 75) Dwie różne litery syczące; 76) Przyimek; 78) Dwie jednakowe samogłoski.

Poziomo: 12) Kanton półn. Szwajcarji (nazwa niemiecka); 13) Tubylec; 14) Szyderstwo; 15) Rodzajnik niemiecki fonet.; 16) Nie wasza; 17) Uroda; 19) Inaczej: „inny“ w gw. lud.; 21) Spójnik łac.; 22) Minerał, używany do wyrobu odcisków, figur; 23) Władca d. Rosji; 24) Żałoba; 26) Cztery jednakowe spółgłoski; 27) Trupiarnia; 28) Naczynie kuchenne do smażenia w l. mn.; 31) Fałdy; 34) Dwie jednakowe samogłoski; 35) Stacja węzłowa na Polesiu między Zdołbunowem i Łunińcem; 36) Wpadnę w sen; 38) Pół słowa: „zbyt“; 39) Żwawo, raźnie; 40) Moje w skrócie; 41) Pół słowa „skąd“; 42) Przyrząd do przelewania; 43) Manu propria w skrócie; 44) Ptak z gat. bażantów; 45) Zlewam płynem (zwilżam); 46) Zaimek osob. niemiecki; 47) Imię żeńskie; 54) Prawnik rzymski (ok. r. 170 po Chr.) zamordowany przez pretorjanów; 57) Osłabienie nerwów; 58) Kurek u rury; 60) Spółgłoska fonet.; 61) Roślina pożyteczna; 62) Rzymski bożek leśny; 65) Pół słowa „okap“; 66) Pokup (prędka sprzedaż); 68) Fundament; 69) Roślina strączkowa; 71) Piekło; 72) Piaszczyste mielizny wzdłuż brzegu morza; 74) Akademik; 77) Beczułka (fasa).

Za rozwiązanie niniejszej krzyżówki Redakcja „Światowida“ przeznacza cztery nagrody. Pierwsza w wysokości zł. 50.— i trzy następne po zł. 25.—.

Rozwiązanie należy nasyłać najpóźniej do dnia 8 listopada 1930 r. wraz z załączonym kuponem.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr. 43 z dnia 1-go listopada 1930 roku.

Poradnik dla amatorów fotografów

Pierwszoplanowa rama. Zdjęcia widokowe amatorskie grzeszą z zasady brakiem podkreślenia rozłożenia planów. Zazwyczaj wszystko jest daleko, przez co obraz staje się płaski i w niczem nie przypomina widzianego motywu.

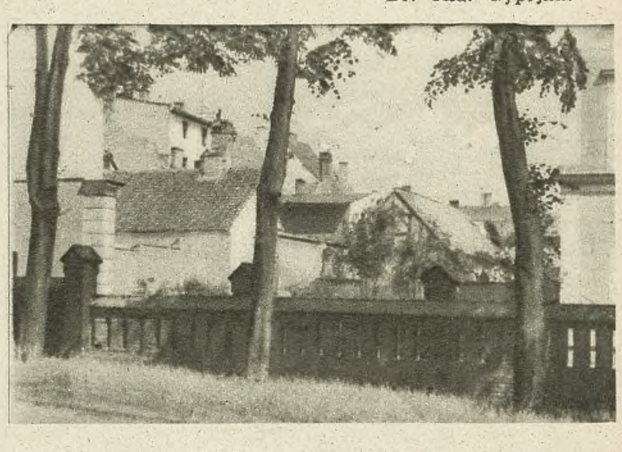
Przyglądnijmy się załączonym obrazkom. Pierwszy, przedstawiający ukośnie biegnącą drogę z dalekim widokiem na leżące w dole miasto ma aż kilka wyraźnie podkreślonych planów. I tak naprzód nieco pusty trójkąt murawy stoku, oddzielony od reszty cieniem drzew, potem pas stoku od cienia do drogi, potem droga, a wreszcie leżące w oddali miasto. Wszystko to zaś ujęte w ramę z dwóch pierwszoplanowych drzew, przez które oko widza wchodzi niejako w obraz, by spocząć na dalekim widoku. Przykład ten pokazuje wyraziście wielość planów w obrazie.

Drugi obrazek pokazuje nam znowu ramki pierwszoplanowe, ukazujące dalszy widok na stare domy. I tu bez tych ramek widok byłby zupełnie obojętny i płaski. Inna rzecz, że przez środkowe drzewo obraz dzieli się na dwa odrębne motywy, co jest przykładem na błędną w tym kierunku kompozycję. Tak prawy, jak i lewy wycinek osobno powiększony sam dla siebie dałby motyw znacznie ciekawszy, niż oba razem. A taka dwoistość motywu, to rzecz u amatora powszechna. Interesuje go i potok, i rosnąca w pewnej odległości od niego wierzba i nie mogąc się zdecydować pakuje obie te rzeczy na kliszę, na czem obie źle wychodzą. Ładne podkreślenie dali przez uwzględnienie pierwszego planu i jednolitość motywu, oto zasadnicze wymogi dobrego obrazu.

Dr. Tad. Cyprjan.



Chełmno. Widok z parku.
Alfa Orto Antihalo, 1/50 sek, F 6,3.



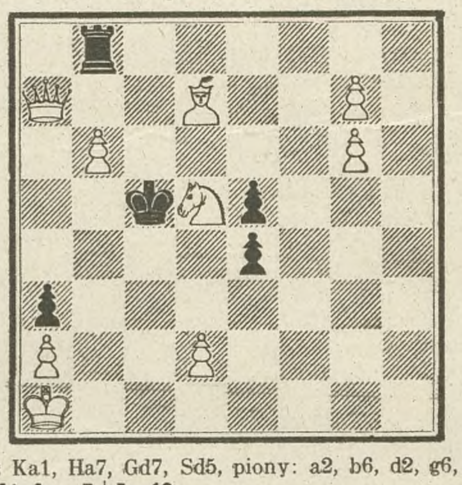
Chełmno. Stare domy.
Warunki zdjęcia jak poprzednio.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

L. Kubbel (1 nagr. w międzynarod. konkursie „Neue Leipziger Ztg“ 1929).

Czarne: Kc5, Wb8, piony: a3, e4, e5 (5).



Białe: Ka1, Ha7, Gd7, Sd5, piony: a2, b6, d2, g6, g7 (7).
3-chodówka. 7+5=12.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki L. Kubbela: 1. S—e3!
(grozi: 2. H—c7).

I. 1... W—c8 2. b7 i 3. ×.
II. 1... W—b6 2. g8 H i 3. ×
III. 1... W—b7 2. H—a3 i 3. ×
IV. 1... K—d6 2. H—c7 i 3. ×
V. 1... K—b4 2. H—a3 i 3. ×
VI. 1... K—d4 2. H×a3 i 3. ×

PARTJA.

Białe: **E. Colle** Czarne: **C. Ahues.**

grana w międzynarodowym turnieju we Frankfurcie n. M. we wrześniu b. r.

Pionem hetmana.

1. d4 S—f6	14. G—b1 **(5)** G—d1
2. S—f3 e6	15. e×d5 e×d5
3. Sb—d2 d5	16. S—f3 Wa—e8
4. e3 c5	17. G—e3 S—c4! **(6)**
5. c3 S—c6	18. S—g5 **(7)** g6
6. G—d3 G—d6 **(1)**	19. S×h7 W×e3! **(8)**
7. 0—0 0—0	20. S—f6 K—g7
8. d×c5 G×c5	21. S—h5 g×h5
9. e4 **(2)** H—c7	22. f×e3 We—h8
10. H—e2 G—d6 **(3)**	23. K—h1 G—c5!
11. Wf—e1 S—g4 **(4)**	24. e4 H—g3!
12. h3 Sg—e5	25. e5 S—e3!
13. S×e5 S×e5	**Białe poddały się.**

UWAGI:

(1) Colle wybiera znowu swój warjant gry pionem hetmana, któremu zawdzięcza dużo zwycięstw. Ahues nie usiłuje obalić bezpośrednio poprawności tego warjantu, lecz ogranicza się do szybkiego rozwoju.

(2) To posunięcie należy do systemu Collego. Jeżeli Czarne wymieniają odrazu skoczki na e4 ułatwią przeciwnikowi rozwój. Ahues wynajduje doskonałą odpowiedź dokładając wszelkich starań w utrzymaniu punktu e5 w swojej mocy.

(3) Dla wzmocnienia e5.

(4) Znowu celem umocniania punktu e5.

(5) Białe zachowują wprawdzie gońca, lecz zastawiają sobie wieżę.

(6) 17... S—f3 18. H×f3 G—c6 19. H—g4 nie daje Czarnym niczego.

(7) 18. H—d3 zasługiwało na uwagę, lecz i wówczas Czarne miały lepszą grę, np.: 18... f5 (19. H×d5 G—e6 pada pion b2) lub: 18... g6 (19. H×d5 S×b2 20. H—d4 G—f8!).

(8) O wiele lepsze, niż 19... S×e3?, poczemby mogło nastąpić 20. S×f8!

Rozwiązanie z Nr. 40

Fabryka krzyżówek na Polesiu.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 40 nadesłali:

Janina Osadcówna, Lwów; Jan Grzęda, Gniezno; Leon Glaszmidt, Warszawa; Władysław Ścidłowski, Warszawa; Eugenja Wachowiczówna, Niwiski; Zdzisław Norek, Kraków; Zenon Skórzewski, Rakowice p. Krakowem; Leszek Cybulski, Kraków; Marja Chechłowska, Kraków; Jerzy Tyblewski, Warszawa; T. Kollert, Dęblin; Zdzisław Kollert, Dęblin; Rudolf Kondziołka, Żywiec; Stanisław Szymborski, Warszawa; Władysław Sowa, Dąbrowa Górnicza; Edward Cygan, Jasło; **Michalina Hajchowa, Lwów;** Irena Lewicka, Lwów; Wanda Ossowiczowa, Piastów; J. Taczanowski, Mironów; Marja Kujawska, Sępolno; Stanisława Gilewicz, Poznań; Michał Pietrusiński, Brześć n. Bugiem; Emilja Podroużek, Rzeszów; Marja Sipowiczówna, Łuniniec; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Helena Buczkówna, Rzeszów; R. Mędrala, Rzeszów; J. Reiss, Złoczów; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Władysław Łuczyński, p. Indura; Alina Böhmówna, Warszawa; Stanisława Dziurzyńska, Brześć n. Bugiem; C. Kościuszyński, Kraków; Jerzy Terpiłowski, Warszawa; Wiera Nowicka, Wilno; M. Siłuszkówna, Sosnowiec; Roman Kolasa; Rzeszów; M. Sławnicki, Łuniniec; Kazimiera Smarzewska, Rawa Ruska; Aleksy Wachowski, Nowemiasto n. Drwęcą; Inż. J. Modrzejewski, Lublin; Helena Mokrzycka, Drohobycz; „Maryśka z Pohulanki“; Z. Stępniewski, Sosnowiec; Zofja Walterówna, Kraków; F. Łętkowska, Zawiercie; Konstancja Maciejowska, Katowice; Jadwiga Fontanówna, Lwów; Antoni Piekło, Podgórze; Wacław Niekrasz, Gniezno; Władysława Gajowa, Poznań; Flora Czarnocka, Warszawa; Eugenja Symonówna, Kraków; Aniela Dubrawska, Kraków; ks. Józef Welc, Kraków; Alfred Rotter, Kraków; T. Lewenstein, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; S. S. Mikowska, Warszawa; M. Mikowska, Warszawa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Helena Opielińska, Środa; Konstanty Żukowski, Kraków; Irena Świrska, Wilno; „Teofil S.“ z Białegostoku; Wł. Pędzimąż, Zakopane; Tadeusz Czeppe, Wadowice; S. Kaczkowska, Ostrów Pozn.

W losowaniu o nagrodę los padł na p. Michalinę Hajchową ze Lwowa, Redakcja „Światowida“ prześle Jej gotówkę w najbliższych dniach pocztą.

„ŚWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE — POZNANIU — WARSZAWIE — LWOWIE i WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12·50. Zagranicą zł. 15·—
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ulica Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia, zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

SMOSARSKA W DRODZE NA SYBIR!



Sympatyczna artystka filmowa p. Jadwiga Smosarska odtwarza głowną rolę w nowym dźwiękowcu polskim p. t. „Na Sybir".